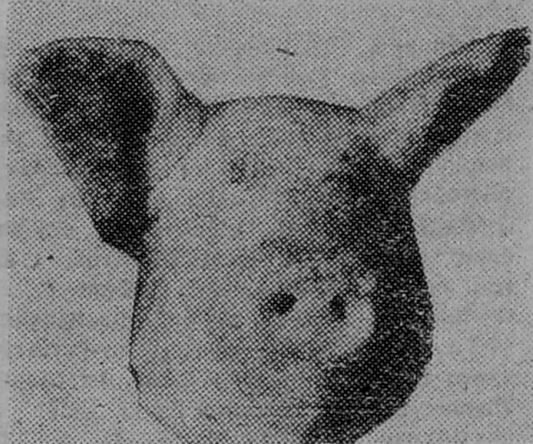




po laury
i zdrowie



powrót
świni nr 617



komu to
święto?



• duch
puszczy • 11-12

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

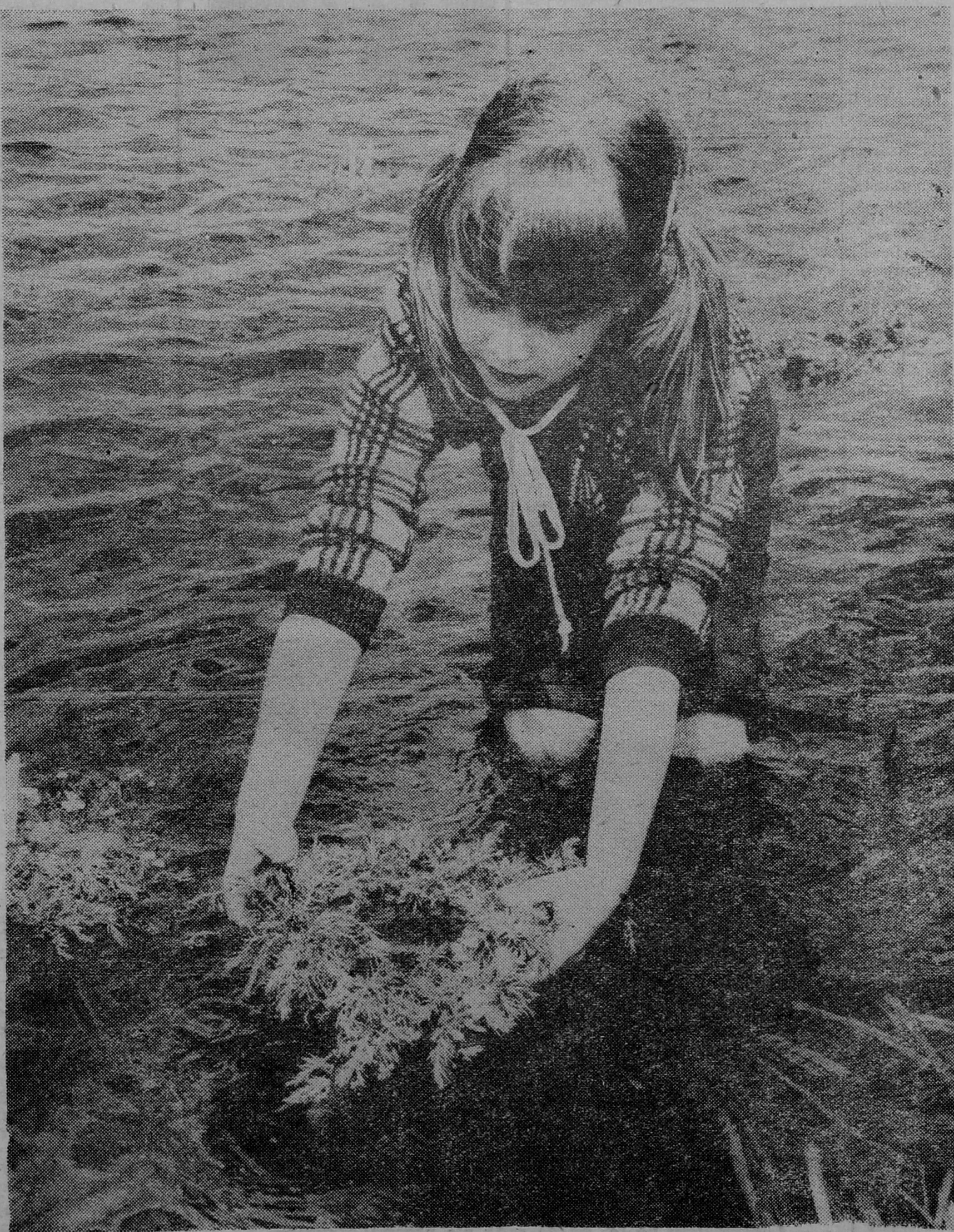
PL ISSN 0208-6840

25

(193)

KONTAKTY
24 VI 1984

cena
10 zł



*Jan święty Chrzyciel przyszedł, więc palą sobótki
A wkoło niej śpiewają, skaczą wiejskie młódki.
Nie znóście tych zwyczajów! Co nas z wieków doszło
I wiekiem ustało, trzeba by w wiek poszło.*

MĄDRY POLAK PO SPRAWIE

Jedni nie przestrzegają przepisów prawa świadomie, inni z powodu ich nieznajomości. Skutki tej niewiedzy odczuwają nie tylko popełniający czyny zabronione, ale również całe społeczeństwo. Z powodu czyjej nieznajomości prawa cierpimy? Gdzie szukać jej przyczyn? Jak ustrzec się jej skutków?

Na te pytania szukaliśmy odpowiedzi w redakcyjnej dyskusji o społecznych konsekwencjach nieznajomości prawa, zorganizowanej wspólnie z Wydziałem Administracyjnym KW PZPR w Łomży. Wzięli w niej udział ludzie, zajmujący się na co dzień stosowaniem prawa: Jerzy Buiko, wiceprezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży; płk Edmund Jaszewski, zastępca szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży; Alicja Karkucha, wiceprokurator Prokuratury Rejonowej w Łomży; mjr Franciszek Kondratowicz, szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży; Kazimierz Kryszpin, kierownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR; Eugeniusz Prus, ławnik Sądu Rejonowego w Łomży; Jan Rachubka, dyrektor Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Łomży; Józef Rolka, radca prawny Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży; Aleksander Skrodzki, członek Kolegium ds.



CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Czy Polsce zagraża zacofanie gospodarcze?” ♦ „Co po krytyce?” ♦ w poszukiwaniu rozsądku, czyli jak zrealizować program ♦ odkurzenie pamięci, czyli Łomży historia mniej znana ♦ „Ślub” ♦ kolejny odcinek „Ducha Puszczy” ♦ rozstrzygnięcie ankiety „Konszachtów”.

MAJ W LICZBACH (podajemy za Wojewódzkim Urzędem Statystycznym w Łomży).

Rolnictwo — dotychczas skoszone ok. 27 tys. ha, tj. 45 proc. powierzchni łąk. Zbiór siana utrudniają deszcze. Nadal utrzymuje się wysoki skup 4 zbóż (o 46,6 proc. więcej w stosunku do analogicznego miesiąca roku ub.). Skupiono ich do końca maja 73 tys. ton. Zapasy nawozów na koniec maja były niskie, stanowiły tylko 50 proc. zapasów ubiegłorocznych. W punktach inseminacyjnych, objętych obserwacją, w maju pokryto 2061 loch, tj. o 226 sztuk więcej niż w kwietniu. Skup żywności rzeźnego w maju br. był wyższy (o 9,3 proc.), natomiast w ciągu pięciu miesięcy nadal niższy (o 7 proc.) i wyniósł 4199 ton. Zdecydował o tym przede wszystkim głęboki spadek skupu owiec i trzody chlewnej (odpowiednio o 57,1 proc. i 31,7 proc.). Nadal rosła dostawa mleka (wzrost o 14,4 proc.), za to coraz mniej jest jaj. W stosunku do przeciętnej krajowej ceny uzyskiwane ze sprzedaży produktów rolniczych i zwierząt gospodarskich były w naszym województwie niższe.

Przemysł — dobrze sprzedają swoje wyroby: LŻPB „Narew” w Łomży (wartość sprzedaży w maju 175,6 mln zł), Zakłady „Mera-Błonie” w Zambrowie (7,0 mln zł), zambrowska „Bawelna” (36,9 mln zł). Gorzej idzie Zakładom Płyt Włókowych w Grajewie (spadek o 236,4 mln zł), słynne Łomżyńskie Zakłady Spożywcze w Łomży — znane z wielu bestsellerów rynkowych, m.in. kasza w puszcze — zanotowały spadek o 31,3 mln zł, a Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Zambrowie o 7,8 mln zł. Przeciętne zatrudnienie w przemyśle województwa w maju br. — 14 223 osoby, tj. więcej o 196 osób. Wynagrodzenie osobowe łącznie zamknęło się kwotą 29,7 mln zł, tzn. było wyższe niż w maju roku ub. o 14,4 mln zł. Przeciętna płaca miesięczna w maju — 14 743 zł. Opłacenie wydajności pracy rośnie szybciej niż efekty uzyskiwane z tego tytułu.

Przemysł drobny — zatrudnionych było 2275 osób, o 85 więcej niż w maju roku ub. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne — 15 276 zł (było wyższe od ogólnego w województwie o 533 zł).

Budownictwo mieszkaniowe — spadek ilości oddawanych mieszkań. W okresie 5 miesięcy br. przekazano do użytku 300 mieszkań o powierzchni użytkowej 16,2 tys. m² (mniej niż w analogicznym okresie ub. roku o 106 mieszkań i o 6,1 tys. m kw.). Przeciętny, rzeczywisty cykl realizacji budynków mieszkalnych w gospodarce uspołecznionej w okresie styczeń-maj br. wyniósł 22,2 miesiąca (umowa przewiduje natomiast 14,6 miesiąca). Np. przekroczenie cyklu umownego dla budynku nauczycielskiego w Nowych Piekutach wyniosło 79 miesięcy! Tylko 1 na 9 oddanych budynków miał zadowalającą jakość.

Sytuacja pieniężna ludności — wydatki na zakup towarów i usług oraz podatki, opłaty i składki ubezpieczeniowe wyniosły 3172 mln zł i wzrosły w porównaniu z majem 1983 r. o 497,9 mln zł.

Transport — średnia odległość przewozu 1 tony ładunku wydłużyła się o 1,8 km. W dalszym ciągu przewozy pasażerów nie osiągają poziomu z roku ub. (odczuwają to na swoich żebrach zmuszeni do korzystania z usług PKS).

Rosną zapasy towarów — szczególnie napojów alkoholowych.

Z INICJATYWY reporterów „Kontaktów” oraz Oddziału „Gazety Współczesnej” powołany został Krajowy Klub Reportażu z siedzibą w Łomży, zrzeszający reporterów prasowych, radiowych i telewizyjnych. Do 14 czerwca br. akces do klubu zgłosiło 113 reporterów z całego kraju (m.in. takie znakomitości, jak: Janusz Atlas, Krzysztof Lis, Michał Mońko, Michał Ogórek, Barbara W. Olszewska, Ewa Owsiany, Witold Pawłowski, Marek Rymuszyński, Monika Warneńska, Alicja Zatrzybówna, Edmund Żurek). Dalsze zgłoszenia ciągle napływają.

Organizatorzy Klubu spotkali się z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa, aby poinformować o jego powstaniu oraz omówić formy współpracy. Zarówno I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michaluk, jak i wojewoda, Jerzy Zientara, zadeklarowali swą pomoc. Ze swej strony Klub będzie działał na rzecz Ziemi Łomżyńskiej dokonując zapisu zdarzeń oraz dokonając ludzi naszego regionu w publikacjach prasowych, audycjach radiowych i programach TV. Impulsem, który powodował organizatorami Klubu — była chęć odrodzenia reportażu, który powinien dokumentować w sposób niezafałszowany swój czas.

KTO WYPIJE to piwo, czyli co dalej z „afetą piwną”? 24 kwietnia br. Sąd Rejonowy w Łomży wydał na podstawie art. 299 KPK postanowienie o uzupełnieniu postępowania przygotowawczego przez przeprowadzenie badań psychiatrycznych głównego oskarżonego — Kazimierza P. Na to postanowienie Prokuratura Rejonowa złożyła zażalenie do Sadu Wojewódzkiego który 25 maja br. utrzymał w mocy decyzję Sadu Rejonowego. Informację zamieszczamy w związku z pogłoskami, iż zamieszani w tę aferę „załatwili” sobie przedłużenie sprawy do 22 lipca licząc na amnestię.

ŁOMŻYŃSKA Spółdzielnia Mieszkaniowa organizuje rajd rowerowy po woj. łomżyńskim. Termin: 17-29.08.84 r. Odpłatność — 700 zł. Chętne dzieci (od lat 11 i z własnymi rowerami) prosimy o zgłaszanie się do Klubu Rowerowego „Tropicieli” (ul. Mickiewicza 10) w każdy czwartek w godz. 17.00-19.00.

KONKURS plastyczny pod nazwą „40 lat mojej Ojczyzny” ogłasza Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Do udziału zapraszamy dzieci w wieku 5-15 lat.

Prace w dowolnych technikach prosimy przekazać pracownikom społeczno-wychowawczym poszczególnych administracji (Centrum, ul. Bernatowicza 6; Górka Zawadzka, ul. Żeromskiego 2; Jantar ul. Konstytucji 3 Maja 2) do 15 lipca. Podsumowanie konkursu nastąpi 23 lipca o godz. 15.00 w świetlicy LSM ul. Żeromskiego 1 (piętro 9). Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody.

NOWE RADY WYBRANE. Już od chwili otwarcia lokali wyborczych

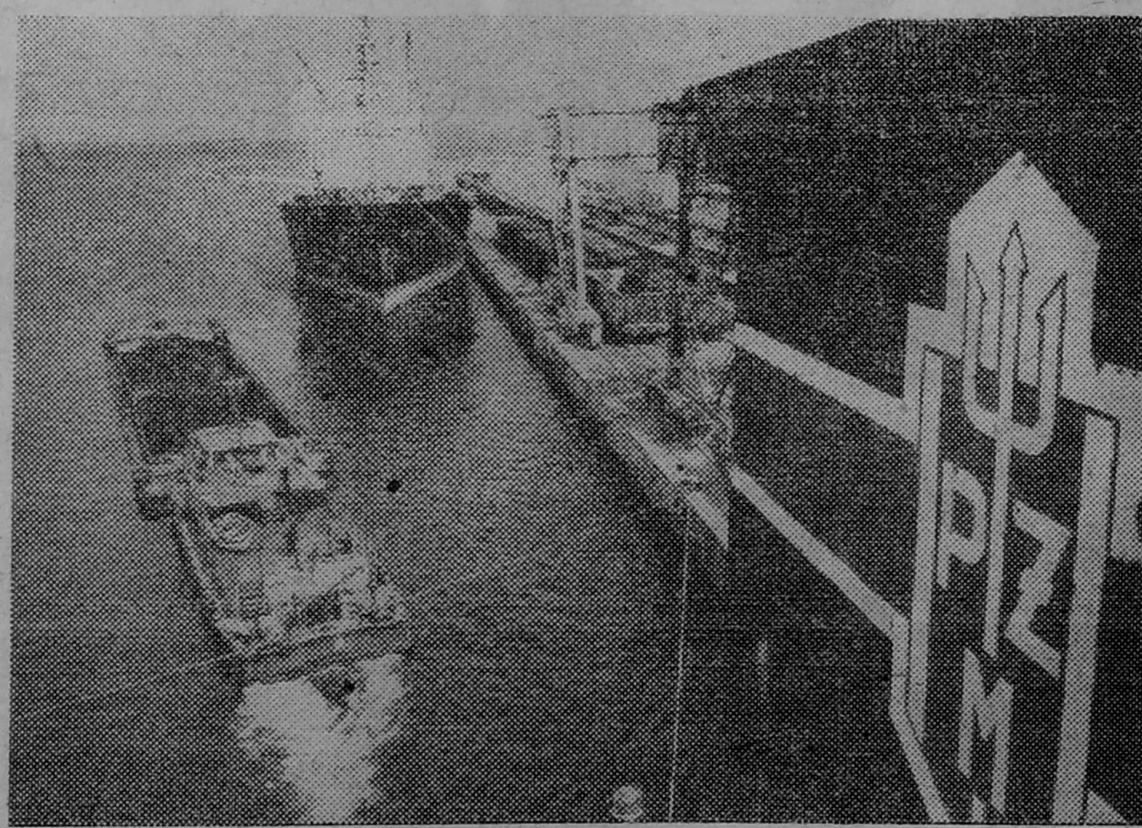
aż do ich zamknięcia wyborcy nieprzerwanie gościli w ich progach. Charakterystyczne obrazy: głosowano całymi rodzinami; młodzi wyborcy częściej niż ci ze starszego pokolenia korzystali z kabin; kandydaci na ogół byli znani wyborcom więc byli zdecydowani, kto ma reprezentować ich interesy. W wyborach wzięło udział duchowieństwo wraz z biskupem ordynariuszem diecezji łomżyńskiej, Juliuszem Paetzem, Mieszkańcy wsi szli do wyborów głównie z myślą o takiej radzie, która przeskoczy problem z pozoru nie do rozwiązania od wielu lat. Atmosfera w dniu 17 czerwca była odświętna. Nowym radnym życzymy autentycznego wpływu na to, co się w naszym najbliższym otoczeniu dzieje, a wyborcom — by zgłaszane przez nich pilne sprawy zostały ze skutkiem podjęte przez radnych.



Na zaproszenie łomżyńskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej gościł w Łomży ambasador pełnomocny i nadzwyczajny Węgierskiej Republiki Ludowej w Polsce, József Garamvölgyi, który spotkał się z sekretarzem KW PZPR, Henrykiem Białobrzeskim. Rozmowa dotyczyła m.in. przygotowań członków Towarzystwa do obchodów czterdziestolecia PRL. Ambasador József Garamvölgyi zwiedził „Kontaktowe” Muzeum Straszdy Demonów i Niesamowitości, a następnie złożył wizytę seniorowi osiadłym na stałe w Polsce Węgrów, artyście plastykowi Gyrfasowi Lőrinczemu.

Sprostowanie

W publikacji „Sily i potrzeby”, zamieszczonej w poprzednim numerze „Kontaktów”, niektórym kandydatom na radnych do WRN, udzielającym nam przedwyborczych wypowiedzi, przypisalimy nie ich zdjęcia. Zainteresowanych: Tadeusza Kafiszewicza i Józefa Popkowskiego oraz Czytelników — serdecznie przepraszamy.



Zawsze przyjaznych morskich fal, opłacalnych kontraktów i częstych kontaktów z Łomżą Załozde m/s „Łomża” nie tylko z okazji Dni Morza życzą czytelnicy i redakcja „Kontaktów”.

zdanie tygodnia

— Głosowałem po to, by do rady nie przeszli figuranci.

Bronisław Szablowski
rolnik ze wsi Szabły Stare

myśl z atestem

„To, co człowiek czyni, musi on uważać za swoją odpowiedzialność, musi przyjmować odpowiedzialność za wszystko, w czym bierze udział, do czego przyczynia się całym życiem swoim, gdyż inaczej demoralizuje on sam siebie.”

Stanisław Brzozowski

Do drażliwych, mądrych
i troskliwych
Do wszystkich, którym
leży na sercu dobro dzieci
Do całej społeczności
województwa łomżyńskiego

Zwracamy się do Was, mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej, z gorącym wezwaniem: pomóżmy szkole, pomóżmy wszystkim dzieciom. Nadszedł oto kolejny — świadczący o sile biologicznej naszego narodu — wyzwanie demograficzne. Wstępujące w szkolne życie roczniki Polaków — to narodowa nadzieja, nasza przyszłość. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by stworzyć im dobre warunki nauki, rozwoju fizycznego i umysłowego. Nie dopuśćmy, by z powodu trudności w dostępności kształcenia nie mogły się rozwinąć talenty i zdolności. Niech nasza rodzicielska i obywatelska odpowiedzialność stanie się troską o to, by nasze dzieci znalazły miejsce w przedszkolach, by nie musiały uczyć się w przepelzionych klasach, na drugiej i trzeciej zmianie, w szkołach-prowizorkach bez sal gimnastycznych, świetlic, stołówek, w szkołach pozbawionych nowoczesnych pomocy naukowych, mieszkań dla nauczycieli. Niech nasza ambicja i serce sprawa, by najbliższe dziesięciolecie zaowocowało dobrymi szkołami, dającymi równe szanse w kształceniu rówieśnikom w mieście i na wsi.

Potrzeby województwa łomżyńskiego są w tej mierze ogromne. W nadchodzących latach musimy wybudować 40 przedszkoli, 56 szkół podstawowych, 900 mieszkań dla nauczycieli, rozbudować 49 szkół i innych placówek oświatowych. Pochłonie to — licząc w cenach bieżących — sumę 12,5 mld złotych. Tymczasem w budżecie województwa na lata 83-85, zarezerwowana na ten cel kwota wynosi 800 mld. W tych wielkościach kryje się skala potrzeb finansowych i zarazem wezwanie do ofiarności społeczeństwa, które w okresie trwającego kryzysu musi wesprzeć wysiłek inwestycyjny państwa. Słowem: „dzieci”, „szkoła” — zawsze wywołują w nas ciepłe uczucia, tak było w okresie powojennym, gdy podnosiliśmy z ruin placówki oświatowe, likwidowaliśmy analfabetyzm, tak było też w latach sześćdziesiątych, kiedy realizowaliśmy wezwanie: „Tysiąc szkół na 1000-lecie”. Ufamy, że stanie się tak i teraz.

O zrozumieniu wagi problemu świadczy fakt, że to nasz region — jako pierwszy w kraju — utworzył Wojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, że działają od lat liczne komitety budowy szkół, przedszkoli. Kwoty, które spontanicznie napływały na fundusz pomocy szkole, utworzyły konto ofiarności społecznej: jego numer 45519-43733-132 PKO O/Łomża. Zapamiętajcie go i nie szczęście grosza. Ten fundusz pozwoli zaspokoić najbardziej palące potrzeby oświaty.

Apelujemy również o inne formy pomocy szkole: patronaty zakładów, urzędów sportowych, sprzęt turystyczny, materiały budowlane, wykonawstwo i robociznę, place na boiska, środki transportu na wyjazdy dzieci do teatrów i muzeów, wycieczki krajoznawcze. Liczymy na inwencję żółog pracowniczych, instytucji i organizacji społecznych oraz społeczności.

Wezwaniem kierujemy do wszystkich samorządów, związków zawodowych, robotników i rolników, żołnierzy i milicjantów oraz osób prywatnych, a także kadry kierowniczej, twórców, całej inteligencji, nauczycieli, jak również do samych dzieci i młodzieży.

Nasze szkoły, nasze dzieci, czekają na pomoc. Nie zawiedźmy ich nadziei!

Ogólnowojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole
Łomża, czerwiec 84



Widin to stolica regionu w Ludowej Republice Bułgarii, z którym Łomżyńskie od lat utrzymuje serdeczne kontakty. Tradycją stała się np. wymiana delegacji złożonych z przedstawicieli różnych dziedzin życia obu regionów. Podczas odwiedzin — spotkań w zakładach przemysłowych i rolniczych — na bieżąco relacjonowane są sprawy dnia w obu krajach, przekazywane doświadczenia. Kontynuacją tych rozmów jest korespondencja.

List, który otrzymał niedawno i sekretarz KW PZPR w Łomży, Włodzimierz Michałuk, od I sekretarza Komitetu Okręgowego KPB w Widinie, Christofora Iwanowa, dotyczy przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Komunistycznej Partii Bułgarii, zakończonej w okręgu Widin 23 lutego br. XII Konferencją Okręgową. Wśród wybranych na niej delegatów na Krajową Konferencję Partijną znalazł się sekretarz generalny, przewodniczący Rady Najwyższej Ludowej Republiki Bułgarii, Todor Żiwkow.

W ciągu trzech lat realizacji kolejnej (ósmej) pięcioletniej produkcji przemysłowa w okręgu wzrosła o 5,7 proc., a rolnicza o 10 — pisze Christofor Iwanow (wyjaśnijmy, że w Bułgarii, która eksportuje nadwyżki żywności, rolnictwo jest, tak samo jak przemysł, uspołecznioną dziedziną życia gospodarczego). Wzrosła rentowność transportu i łączności. Zwiększył się obrót towarowy, produkcja dóbr codziennego użytku i usług bytowych. W ciągu tych trzech lat wybudowano 2852 mieszkania. Została przekroczona, planowana na omawiany okres, wielkość dochodu narodowego. Stało to się dzięki wzrostowi wydajności pracy, oszczędności materiałów i zmniejszeniu o 5,4 proc. kosztów produkcji towarowej przez prowadzenie własnymi siłami modernizacji i rekonstrukcji parków maszynowych i rozwijanie czynów produkcyjnych.

W roku 1983 — w porównaniu do 1980 — znacznie wzrosły plony zbóż konsumpcyjnych i paszowych; zebrano niemalże dwukrotnie więcej słonecznika i o blisko 50 proc. — jabłek. W pełni zostały wykonane plany dostaw zbóż, winogron, mleka i innych produktów. Średnia wydajność od krowy była wyższa o 440 litrów i wyniosła 3105 litrów. Rozwinięta się opieka lekarska, a także rozszerzyły się inne dziedziny socjalnej polityki partii.

W dalszej części listu Christofor Iwanow pisze, że zarówno w referatach, jak i w dyskusji krytycznie i samokrytycznie mówiono o nie rozwiązanych problemach. Dyskutowano i wskazywano na niedociągnięcia w planowaniu i realizacji inwestycji. Podkreślili fakt, że choć uzyskane w ostatnich trzech latach plony są wyższe od tych z roku 1980, to jednak nie dorównują średnim krajowym.

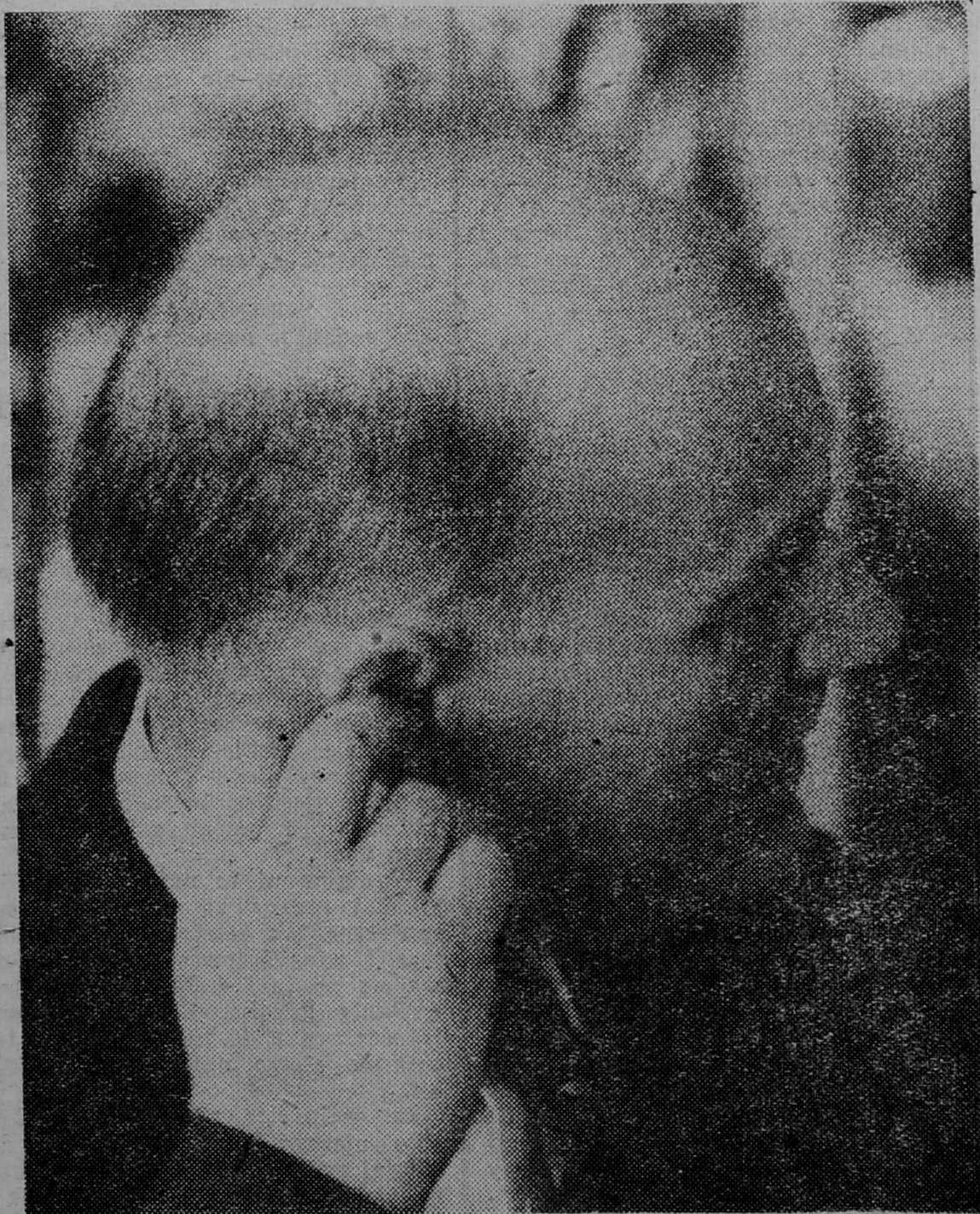
Dużo problemów — mówili — jest jeszcze do załatwienia w dziedzinie działalności ideologicznej. Więcej uwagi należy poświęcić tym formom, które służą aktywizowaniu społeczeństwa, wyzwalają inicjatywę, podnoszą na wyższy poziom dyscyplinę obywatelską oraz osobistą odpowiedzialność.

Z wielką serdecznością zostało odebrane na Konferencji obszerne wystąpienie Todora Żiwkova, który stwierdził m.in., że ocena pracy okręgowej organizacji partyjnej za ostatnie 4 lata — dokonana przez Biuro Polityczne KC — jest pozytywna. Sekretarz generalny szeroko mówił o głównych zadaniach partii i społeczeństwa w budownictwie rozwiniętego socjalizmu, o potrzebie szybszego wdrażania osiągnięć współczesnej rewolucji naukowo-technicznej, przestregania praw ekonomicznych, osiągania wysokiej jakości produkcji, organizacji pracy, rozwoju demokracji socjalistycznej i podnoszenia kierowniczej roli partii.

W liście otwartym do wszystkich organizacji partyjnych i członków partii Komitet Okręgowy KPB przekazał oceny, wnioski i zadania wynikające z obrad XII Okręgowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.

MARIA ZRAJKOWSKA

1. Czy kocha Pan siebie?
— Czasami.
2. Co jest Pańską główną zaletą?
— Pógodny stosunek do życia, przez innych zwany niepoprawnym optymizmem.
3. A wady?
— Wady są liczne, lecz niewidoczne w świetle zalet.
4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej?
a) u podwładnych,
b) u zwierzchników?
a) rzetelność,
b) tolerancję.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?
— Braku umiejętności pracy.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?
— Wybór jest zbyt trudny, pasuje.
7. W czym był Pan zawsze najlepszy?
— W dążeniu do celu.
8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— Zawsze wtedy, gdy jest ono uzasadnione wyższą koniecznością lub dobrem ogółu.
9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Wszystko może równie mocno dzielić, ale niekoniecznie, zależy to od konkretnych ludzi.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
— „...niezbędnym kompasem sensownego działania.”
11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Dobrze wykonana praca.
12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— W towarzystwie, którego zainteresowania są wspólne.



PRZESŁUCHANIE

o potrzebie liczenia

13. Czego najbardziej się Pan wstydi w swoim życiu?

— Z proporcji, jaka istnieje między książkami przeze mnie posiadanymi a przeczytanymi.

14. A czym chlubi?

— Nie mam powodów, by cymkolwiek się chlubić.

15. Wylączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?

— W żadnym innym.

16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

Nie było wypadku, by redakcja zdradziła informatora. Czynimy to wyłącznie na żądanie prokuratury. Lecz gdy ktoś bardzo chce — jak odmówić? Drukujemy więc listy ob. Tadeusza Gawęckiego z Zambrowa, wiernie zachowując — zgodnie z jego życzeniem — ortografię, styl i interpunkcję. Oraz by w pełni usatysfakcjonować Czytelnika, informujemy, iż autorem notatki w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 14/84) był red. Gabor Lőrinczy.

ludzka słabość

Tak się złożyło, iż byłem uczestnikiem wycieczki „Gromady” i to właśnie ja zajmuję się ową chorą turystką z tym iż na tyle znam język węgierski aby bez wielkiego trudu wyjaśnić lekarzowi pogotowia co chorej dolega. A było to uczucie na skutek przedawkowania jakiegoś niepotrzebnego leku przed emocjami przekroczenia granicy państwa w Cieszynie w drodze na Węgry.

Pani Zofia Borawska, pilotka bardzo doświadczona świetnie znająca swój że tak powiem fach, spotykając w swej pracy objawy hysterii, jaśniepaństwa wielkie aspiracje i udawania dam i gentelmenów w pierwszej chwili potraktowała sprawę zupełnie słusznie podejrzewając jakieś tam zachcianki. Dla wyjaśnienia dodam iż rzecz się miała o 4.00 (czwartej zero zero) czasu miejscowego. Jednakże wraz ze mną przyszła do pokoju chorej i natychmiast zadzwoniła z recepcji po pogotowie. Po przyjeździe lekarza, został poinformowany w języku niemieckim przez pilotkę o dolegliwościach pacjentki oraz przy mojej pomocy po węgiersku.

chwilowo zanegować potrzebę natychmiastowego działania co zresztą okazało się prawdą. Ale w sytuacji która wynikała nikt z wycieczki nie był zdany na własne działanie i bezradność a ja ze swojej strony okazałem pilotce życzliwość i bezinteresowność, ponieważ sprawiała mi przyjemność znajomość miasta i w dostatecznym stopniu znajomość języka.

W odniesieniu do całej wycieczki Pani Zofia wprowadziła nastrój naprawdę rekreacyjny, lubi śpiew i muzykę, nastrój był wspaniały i dla ludzi, którzy być może jechali pierwszy w życiu raz na taką wycieczkę może stanowić bodziec i zachętę do częstszych tego rodzaju eskapad.

To że zdarzają się zgrzyty to normalne, bo jest takie przysłowie że się jeszcze nikt nie urodził — żeby wszystkim dogodził. Tymczasem „Kontakty” zamiast łagodzić drukują „spięcia”.

TADEUSZ GAWĘCKI
ZAMBROW, ul. Olkowskiej 9

Ps. Oczywiście jeśli to będzie możliwe proszę o podanie mojego listu do wiadomości zainteresowanych poprzez druk tegoż bo łatwo kogoś

Otóż jak w poprzednim liście do redakcji zaznaczyłem, — byłem przez uczestników wycieczki wybrany tzw. czynnikiem społecznym, i z tego tytułu dokonałem przy zgodzie uczestników wycieczki następującego mniej więcej w treści wpisu do dokumentów pilotki „Wszem, wobec i za wszystkich — uroczystie oświadczam iż na takowej eskapadzie zagranicznej noga moja nie została. Władczyni naszego pojazdu, stworzyła nastrój pogody muzyki i śpiewu w czym jej wiernie sekundoval stangret karety (mowa o kierowcy) A Ktokolwiek ma na ten temat inne zdanie to nie będzie to mowa tylko „psie szczekanie” — tego wezwę na udeptaną ziemię ażeby pojedynkować się. Tak mi dopomóż Święty bodajże Alojzy patronie od turystyki. Za wszystkich — Wojewoda z Wojewodziną poświadczali”.

Naturalnie ogłosiłem treść tegoż wpisu przez mikrofon, z czym rozbawieni turyści oczywiście się zgodzili. I właśnie to jest powodem iż muszę rzecz wyjaśnić do końca, nawet gdybym się musiał o to sądzić. Jeśli mój poprzedni list do redakcji nie dotarł albo został wrzucony do kosza, z przyjemnością napiszę wtórne wyjaśnienie bo tej historii samej sobie nie wolno pozostawić bez echa.

Z poważaniem

TADEUSZ GAWĘCKI
ZAMBROW, ul. Olkowskiej 9

Szanowny Panie, ponieważ sygnał do „Śpieć” zamieszczonych w „Kontaktach” nr 14/84 pochodzi właśnie

czy podałem dobrze tytuł, ale wyjątek z tejsze — historycznie nazywa się „Listem Kozaków zaporskich do sułtana tureckiego” Pozwalam również umieścić w tymże liście swoją własną grafomanie, a którą kiedyś Pan Jan Kulka nazwał rymami dziadowsko-częstochowskimi, czy coś w tym rodzaju. Za nieprawidłową interpretację przepraszam, bo zawsze ważna była dla mnie treść a nie forma.

modlitwa do św. Jadwigi

„Spoczywa w grobie — Królowa Jadwiga
przez wieki swój ciężki, obowiązek
— gdy nieopatrznie oddana na ziemi,
co tylko miała — krakowskiej akademii.
Wynagradzał był za to rektorzy —
nauk wyzwolonych magistrzy i doktorzy,
— a żak, który chciał być wykształcony,
żył z łaski mieszczan krakowskich — skarboni,
Szerzyła się wówczas, ogromna ciemnota,
różni alchemicy i szarlatani szukający
złota —
Powstawały również dzieła wiekopomne,
mające dla świata znaczenie ogromne.
Uczyli się różni — Czesi, Niemcy,
Polacy
jak użyć ludzkiej niedoli i ciężkiej
pracy.
Niejeden zginął na stosie niewinny,
i niejeden został po wieki — wieków,
słynny!
Kwiliła, geografka, matematyka i fizyka
rozumiwała się poezja, muzyka i etyka —
— lecz rozkwitało coś, bez żadnej racji —
— niechlubne początki — haniebnej
biurokracji.
Szła przez wieki, — jak potwór
bez twarzy,
potwór ohydny — pazerny i wraży,
jak hydra stugłowa — tak mawiali
wieszczę,
i w naszych czasach mająca — oblicze
— złowieszcze.
Koteria, dyskusje, światowa bohema,
chwalenie talentu, którego się nie ma,
Cherbatki, spotkania, małutki bankietki,
premijski, nagrody — odznaczeń pakietki.
O Święta Jadwigo, — podnieś się
z grobu,
i odsuń i wypędź tych typów
od złodów,
niech nadal — poezja i sztuka
się stawia,
uczony i mądry — pomaga i bawi!”

TADEUSZ GAWĘCKI

PS. Naturalnie zaczęć pisać w tej sprawie, przełamując widoczną niechęć do pisania, do pism centralnych a także do Kuriera Telewizyjnego.

T. GAWĘCKI

dopisek po otrzymaniu listu od redakcji

Pismo napisałem 8.V.1984, dopisek 10.V.84.

Oczywiście wiem kto zamieścił ten „numer” w Waszym piśmie. Jestem dosyć inteligentny, jak mawiają moi przyjaciele Rosjanie. Z mojej strony nie była to żadna skarga ani doniesienie tylko zwykła pogawędka prawie że nietowarzyska na tematy oderwane. Niespodziewałem się iż zwykła rozmowa dwóch ludzi, że przysłuży się osobie trzeciej. Nie traktowałem tegoż Pana jako przedstawiciela redakcji, który ma do spełnienia jakąś specjalną misję, a to, iż ta rozmowa i niezrozumienie moich intencji zostało w brzydki sposób wykorzystane stanowiło i w dalszym ciągu stanowi dla mnie niezrozumiałą kwestię. Naturalnie, nie obawiam się podania mojego nazwiska jako sprawy, ale trzeba będzie podać nazwisko kolportera również! i wyjaśnić okoliczności tej plotki. Najlepiej byłoby to spóźniony żart primaaprilisowy. Oczywiście posiadam odpisy wszystkich swoich elaboratów i przeinaczenie czegośkolwiek byłoby bezcelowe.

A teraz odnośnie ostatniego wydania pisma, z ostrzeżeniem dla „Łaskawcy”. Jest to zwykły szantaż. Ordynarny! Jeśli okret plynie na mieliznę, czy na rafy, to i ten biedak przyczepiony do niego, będzie się czuł bardzo kiepsko. Nieprawdaż? Kiedyś Grzesiuk napisał „Boso ale w ostrogach” i to byłoby właściwe motto dla Waszego bądź co bądź bardzo dobrego pisma. Ja oświadczyć, często dostaje po tyłku za swoje zwycięstwa, ale taki właśnie jestem — samotny żeglarz.

„Ktoś popełnił gafę
— mnie pchają na rafę!
i kto mnie pomoże?
czy Ty dobry Boże?
Nie przebiegam w bogach,
boso, — lecz w ostrogach!
Naprzód! — pełną parą!
Z wielką serca wiarą!

TADEUSZ GAWĘCKI
ZAMBROW

Nie tak dawno pisałeś, krytykować ostro — a teraz huzia na oponentów! HA HA HA!
podpis nieczytelny



— Otrzymała zastrzyk i około godziny 6-tej rano odwieziona do II kliniki. Ja z własnej chęci niesienia pomocy poprosiłem pilotkę ażeby mogła towarzyszyć chorej ponieważ pilotka miała obowiązek zając się resztą wycieczki zgodnie z programem czasowym, cała zresztą grupa poza dolegliwościami katzenmajerowymi była zdrowa i chciała za swoje pieniądze wpłacone na wycieczkę, — zwiedzać, oglądać i przeżywać atrakcje z tym związane. Tymczasem „ciężko chora” po trzech godzinach pobytu w klinice wypisała się na własne życzenie (czyt. kategoryczne żądanie) pani Borawska w tym czasie mając podany przeze mnie adres kliniki wspólnie z pilotką węgierską cały czas informowały się o przebiegu leczenia.

Wszystko było bardzo dobrze aż do kolacji w Csardzie, połączonej z degustacją wina, między innymi mówiąc, iż było podane Bikáver. Badaczony Rizling w sporych ilościach oraz specjalność tejże Csardy ciasto płożące w czekoladzie. Cała grupa bawiła się świetnie tańcem śpiewem cygańską muzyką. Skromnie nadmienię iż wygrałem puchar najlepszego Tokaju za konkurs czardasza z solistką węgierskiego zespołu tanecznego w stylu ludowo-pasterskim. Tymczasem nieszczerza turystka prawdopodobnie zadegustowała wino, broń Boże nie posądzam o nałóg ale po zastrzykach i innych lekach nawet lampka może być złem i kolacja została zerwana przedwcześnie o czym z żalem donoszę.

Nie było proszę redakcji żadnych konkretnych zaprzeczeń i odmów ze strony pilotki która mogła, znając ludzką słabość i możliwości

zrobić na szaro niż go z tego wyciągnąć. Czytam Kontakty od początku i nie chciałbym być w dalszym ciągu złośliwy, ale czytam dosyć wnikliwie i wszelkie przejawy złośliwości ze strony redakcji będą oczywiście potępiane w sposób na to zasługujący. Bo oczywiście są jeszcze i inne, dobre i poczytne czasopisma, które też mają prace nadające się do „Przekroju” na ostatnią stronę —
Z poważaniem

TADEUSZ GAWĘCKI

etyczno-moralny tygodnik!

Bardzo dobrze iż rzekomo nie korzystacie z anonimów, jak chwalić się w ostatnim wydaniu swego „Pisma”... Ja oczywiście traktuję to arcydoniosłe oświadczenie z przymrużeniem oka, bo akurat inaczej to wygląda.

W dalszym ciągu męczy mnie notatka o pilotach „Kamikaze”, bo przecież nie była przez „nikogo” podpisana, więc sprawa jest jasna. — „ANONIM”. Logiczne? — Logiczne! Nie wiedziałem iż notatka ta była wykorzystana przez Polską Telewizję w bodajże Kurierze województwa ze słowami świętego oburzenia na niegodny czyn pilotki.

Tymczasem ja w dalszym ciągu czuję się zobowiązany ze względów zasadniczych które przedstawie, do całkowitego wyjaśnienia tegoż godnego ubolewania incydentu który spowodował taką reakcję łańcuchową.

od Pana — dziwi nas niezmiernie ta zmiana. Gotowi jesteśmy wydrukować ten list, ale uzupełniony dopiskiem redakcji, że to Pan jest autorem informacji. Nie znamy przyczyny zmiany stanowiska.

Ponieważ nie ujawniamy autorów informacji i tym razem wolelibyśmy tego nie robić. Czyżby Pan nie chciał z tego skorzystać?

STANISŁAW ZAGÓRSKI
redaktor naczelny „Kontaktów”

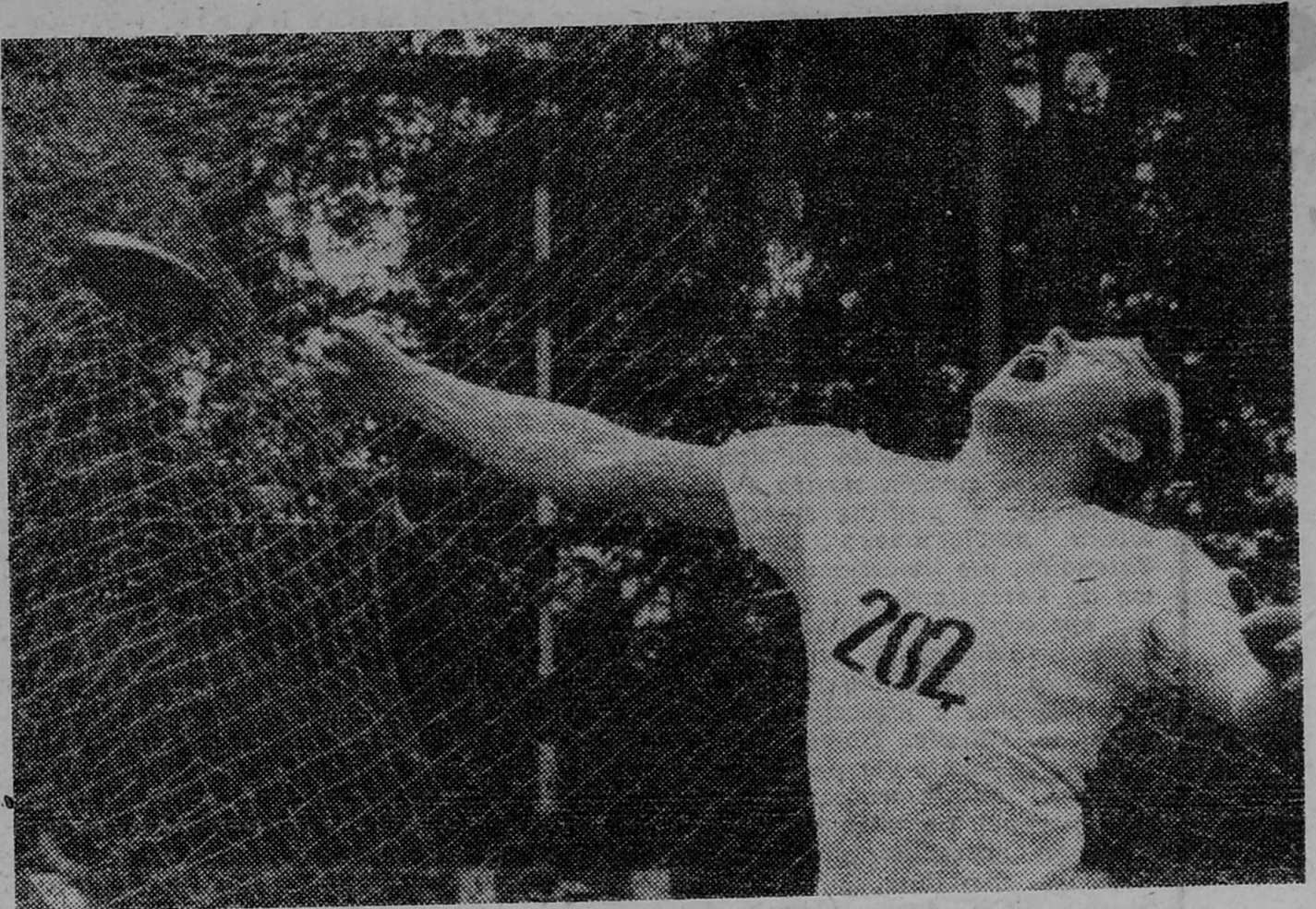
do sternika okretu — ale nie na przyczepkę

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi na moje wyjaśnienia — dwukrotnie — w sprawie „pilotów Kamikaze” wyjaśniam zainteresowanemu „pseudoredaktorowi” iż moje prywatne reminiscencje na jakikolwiek temat nie mają prawa bez mojej osobistej zgody być opublikowane. Jeśli taka rzecz ma miejsce jest to wysoce nieetyczne zawodowo i moralnie „Nem rend-bem van”.

Wygląda mi to na prywatne docinki i rozgrywki a nie o dobro społeczne jak martwił się tym faktem, Kurier Telewizyjny. Tak sprawa się miała i z Panią notariusz i z Panią Pilotką. Bo pomimo wyjaśnienia o Pani notariusz to i tak ostatnie słowo należało do redakcji.

Ja osobiście podejrzewam iż u Was niczego nie zwojuję a dla swojej uciechy dedykuję temu który umieścił ten pszkwil wyjątek z książki „Koliszczyzna” nie wiem

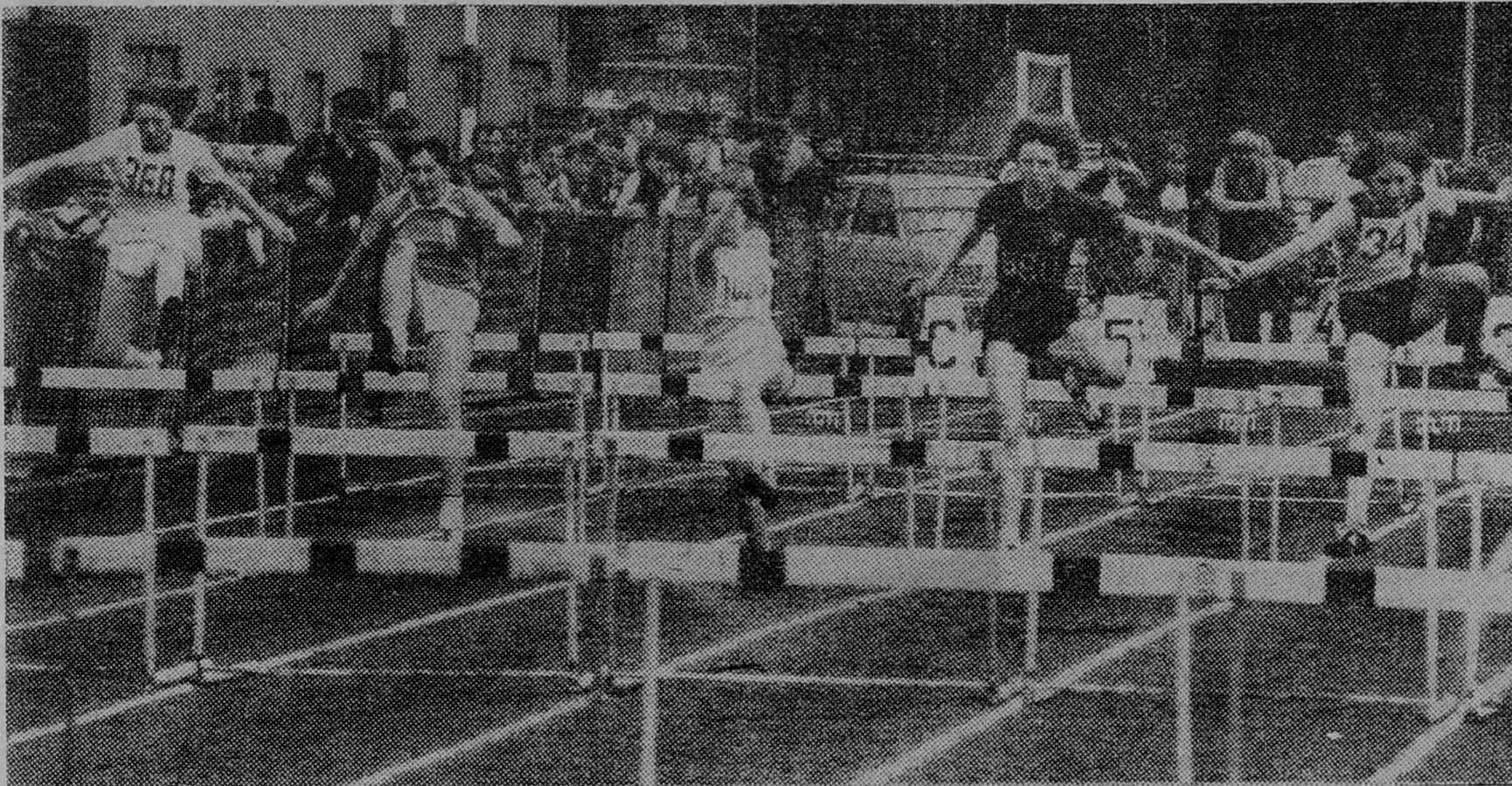




PO LAURY



ZDJĘCIA GABORA LÖRINCZEGO

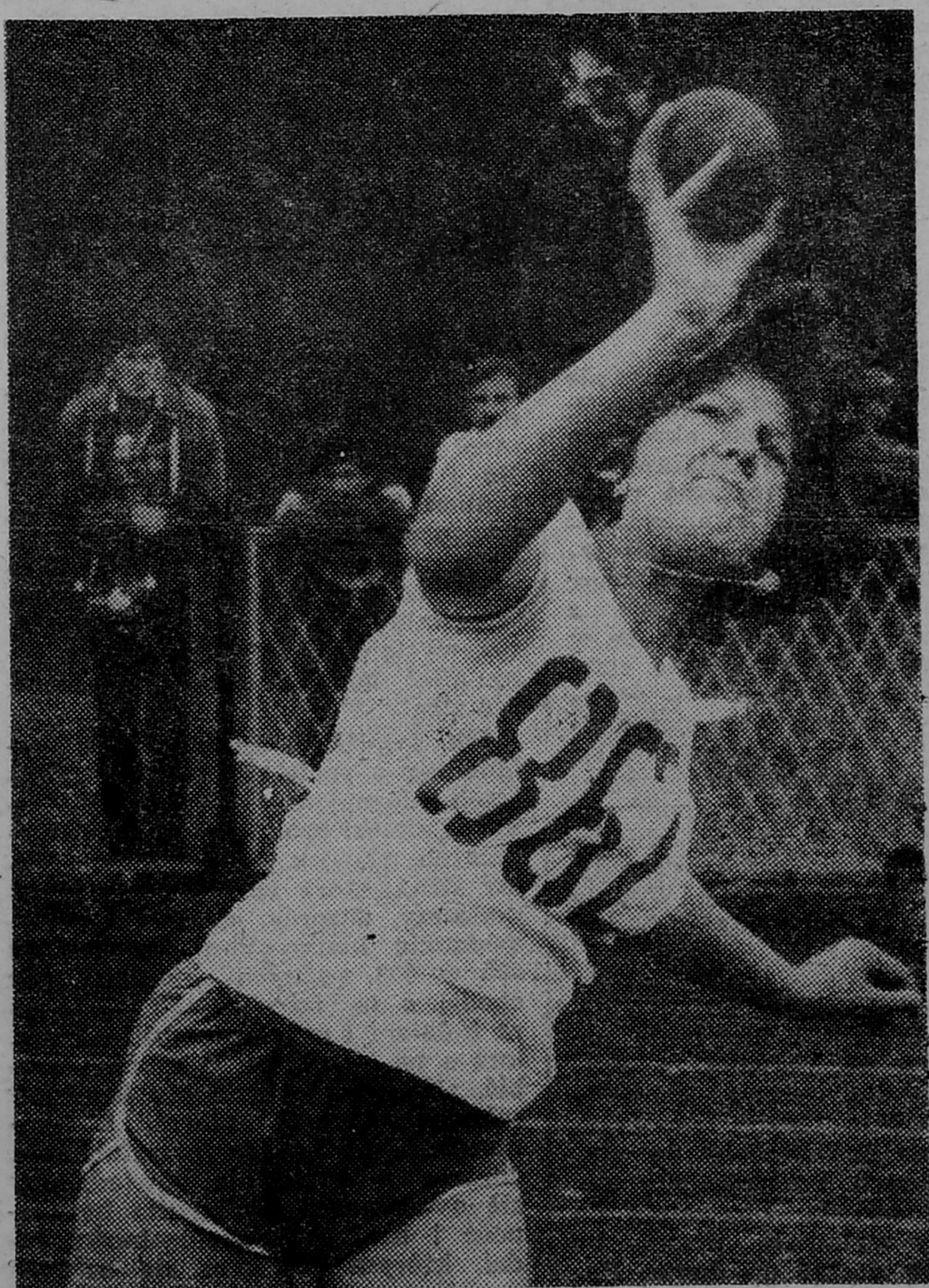


II Łomżyńskie Dni Sportu trudne w całości oddać na zdjęciach. Udały się nadspodziewanie. Pogoda dopisała, więc czynnie i biernie, w ponad stu imprezach sportowych, rekreacyjnych i kulturalnych — bo sport waleńie wspomagała kultura i sztuka — w dwutygodniowym święcie sportu uczestniczyło ponad trzydzieści tysięcy osób.

Zmaganiom młodych sportowców na bieżniach, boiskach, w salach i na wodzie towarzyszyło spore zainteresowanie kibiców. Oni także mogli sprawdzić swoją sprawność i dać upust temperamentowi w wielu imprezach zorganizowanych przez TKKF, „Start” i LZS. Na uczestników — oprócz glorił zwycięzców — czekały liczne nagrody i upominki. Najlepiej, oczywiście, bawili się najmłodsi, bo dni kultury fizycznej zbiegły się z Międzynarodowym Dniem Dziecka.

(S.T.)

I ZDROWIE



kontakty

Przed kilkoma dniami byłam świadkiem zajścia, które bardzo mnie poruszyło.

Stałam w kolejce w sklepie mięsnym przy ulicy 22 Lipca. Po stronie dla uprawnionych do zakupu poza kolejnością stanęła siostra PCK, by zaopatrzyć w wędlinę starego człowieka powierzonego jej opiece. Sklepowia, nie kwestionując jej prawa do korzystania z tego przywileju, sprzedała pół kilograma kiełbasy serdelowej, o którą klientka poprosiła. Nie spodobało się to jednak jednemu z mężczyzn oczekujących w sklepie. Swoje oburzenie wyraził głośno i nie przebiegając w słowach. Potok wulgarnych epitetów posypał się więc najpierw pod adresem sprzedawczyni, za to, że kiełbasę sprzedała, a następnie — siostry PCK. Lecz zelźnienie dwóch kobiet nie dało owemu mężczyźnie pełnej satysfakcji. Wręcz przeciwnie. Tak mocno rozogniło jego żal do przepisów dających przywilej pierwszeństwa w dokonywaniu zakupów opiekunom PCK, że zabrał się do rękoczynów. Dopadł tej kobiety, schwył za ubranie i szarpnąć wypędził ze sklepu. Krzyczał przy tym, że ma ona wyznaczony sklep przy ulicy Buczka i w nim powinna realizować kartki. I na nie się zdało tłumaczenie kierownika sklepu, że tam można kupować tylko raz w tygodniu — w poniedziałki. Mężczyzna zażądał książki skarg i wniosków i dokonał w niej wpisu. Opiekunka natomiast rozżalona i zaptkana wyszła ze sklepu.

Było mi równie przykro, jak tej kobiecie. Moją matkę, którą ciężka choroba przykuła do łóżka, także opiekowała się siostra PCK. Więć wiem, ile poświęcenia wymaga ich praca. Ile serca i cierpliwości okazują tym starym, schorowanym ludziom. A takie sceny są podziękowaniem społeczeństwa za ich dobrą wolę.

Nie jest to odosobniony wypadek. Zawód siostry PCK nie jest ani łatwy, ani wdzięczny, ale niezbędny w każdym społeczeństwie. Jeśli więc będziemy w taki sposób utrudniać im pracę — wkrótce nie będzie do niego chętnych.

Ten człowiek nieprzemyślnym zachowaniem wyrządza krzywdę innym i powinien ponieść za to karę.

HELENA WITKOWSKA
ŁOMŻA

✱

Mam już siedemdziesiąt lat i jestem bardzo samotny. Mieszkam w wielkim, piętrowym domu i gospodarstwo zajęcia przy nim sprawiają mi dużą trudność. Miłym więc byłoby mi towarzystwo kobiety, nie pierwszej młodości oczywiście, do sprawowania tych funkcji. Wysockość wynagrodzenia za prowadzenie domu oraz inne warunki pracy pozostawiam do uzgodnienia.

Łięczę bardzo, że redakcja dopoważnej i pilnej dla mnie sprawy.

Mieszkaniec Koźła

Od redakcji: ujęci sędziwym wiekiem Czytelnika — robimy wyjątek. Listy z propozycjami rozwiązania przedstawionego problemu prosimy kierować do redakcji.

✱

Zachęcony ukazaniem się „Kontaktów” w niektórych kioskach „Ruchu” w Poznaniu zostałem ich stałym czytelnikiem. Pismo jest żywe, ciekawe no i „moje” — jako że jestem wznianinem. Nie zawsze jednak zdążę je kupić, dlatego uprzejmie proszę o wysyłanie mi jednego egzemplarza w ramach prenumeraty.

HENRYK DOMURAT
POZNAŃ

Od redakcji: żalujemy, że nie mamy możliwości spełnienia Pańskiej prośby. Prenumerata „Kontaktów” nie leży w gestii redakcji. Natomiast jej warunki drukujemy w każdym wydaniu pisma, na marginesie strony 14.

CIĄG DALSZY NA STR. 1

Wykrocień przy Wojewodzie Łomżyńskim; Zygmunt Zembrzycki, prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży. „Kontakty” reprezentowali: Wiesław Kołowski i Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — W opiniach prawników lub innych osób, zajmujących się egzekwowaniem prawa, jego znajomość w naszym społeczeństwie równa się zeru. Czy zgodzą się Państwo z tym poglądem?

STEREOTYP

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — Zależy, którą dziedzinę prawa weźmiemy pod uwagę. Moim zdaniem prawo karne — wiążące się ściśle z normami moralnymi, powszechnie akceptowanymi przez ludzi — jest najbardziej znane. Oczywiście, mam na myśli tylko przepisy, bo zupełnie inaczej rzecz ma się z samą procedurą. Znajomość pozostałych gałęzi naszej dyscypliny jest rzeczywiście znikoma.

JOZEF ROLKA: — Nie zgadzam się z tym poglądem. A prawo pracy? Jest znane co najmniej dostatecznie. Np. ludzie doskonale wiedzą, czego dotyczy art. 52 Kodeksu

su pracy, jaki powinien być wymiar urlopu, na co przysługują im wolne dni itp.

KAZIMIERZ KRYSZPIN: — Wydaje mi się, że społeczeństwo orientuje się, czego prawo zabrania, lecz nie zna dokładnie przepisów.

Pik EDMUND JASZEWSKI: — Domniemanie, że obywatele znają obowiązujące przepisy prawne, jest tylko teorią. Zasada kardynalna w prawie polskim, podobnie jak w systemach innych państw, głosi, że nieznajomość prawa szkodzi, czyli inaczej mówiąc: nikt nie może tłumaczyć się nieznajomością prawa. A jakże często w naszej pracy mamy do czynienia z taką właśnie sytuacją. Oczywiście, są przypadki rzeczywistej niewiedzy. Oto przykład z ostatnich dni. W pewnej wsi strażacy-ochotnicy zorganizowali zabawę, z której dochód zamierzali przeznaczyć na budowę remizy w czynię społecznym. Żona jednego z nich sprzedawała piwo i wino (zakupili około 1500 butelek) po cenie wielokrotnie wyższej od detalicznej. W ten sposób uzyskała utarg — 70 tysięcy złotych. A więc spekulacja. Druga strona medalu: cel — ze wszech miar szlachetny — uświęcał środki. Organizatorzy zabawy wydali również na to własne pieniądze. Robili to w dobrej mierze, tymczasem prawo obróciło się przeciwko nim.

JERZY BUJKO: — Podobnie jest ze znajomością przepisów prawa cywilnego. Np. w świadomości ludności wiejskiej — mimo iż ma ogromną tradycję — nie może utrwalić się rozróżnienie prawa własności od posiadania. Kraży w naszym społeczeństwie również wiele mitów prawnych, ot, choćby niektórzy uważają, że jeśli małżonkowie nie żyją ze sobą, są w separacji przez 3 lata, to sąd obligatoryjnie musi udzielić im rozwodu. Ogłoszenia w rodzaju: „Nie odpowiadam za dłużni męża” lub „Zakład nie odpowiada za odzież pozostawioną w szatni” są sprzeczne z obowiązującym prawem a przecież ma to kapitalne znaczenie dla skutków prawnych.

Pik EDMUND JASZEWSKI: — Napad rabunkowy. Sprawca wiedział, że to jest karalne, tylko nie wiedział, że „aż tak”. A w powszechnej opinii zbrodnia jest tylko zabójstwo, a nie pozbawienie kogoś zegarka lub 1000 złotych. I dziwi się ludzie, że sąd musi takiemu „wlepić” co najmniej 3 lata, bo w świetle prawa jest to zbrodnia.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Czy można twierdzić, że tylko sytuacja życiowa, np. konflikty w zakładzie pracy, rodzinne itp. zmusza człowieka do poznania pewnej dziedziny?

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — To prawda, choć często, niestety, po fakcie.

NIEKOMPETENTNI, IGNORUJĄCY

WIESŁAW KOŁOWSKI: — Zgadza się, że czasem sami jesteśmy sobie winni, ale jest jeszcze drugi aspekt tej sprawy. Czytelnicy, zwracający się do naszej redakcji o pomoc, są ofiarami nieznajomości prawa przez tych, których obowiązkiem jest jego znajomość i właściwe stosowanie. Prawo pracy znają niby wszyscy, a tymczasem ludzie skarżą się na służby pracownicze.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — Niezłe jest ze znajomością prawa pracy w dużych zakładach, natomiast w małych — służby pracownicze prawie zupełnie go nie znają. Funkcje te łączy się zwykle z innymi obowiązkami i powierza osobom nie przygotowanym. Nie mówię, że powinni mieć wykształcenie prawnicze, ale muszą wiedzieć więcej niż człowiek, który nie ma z tym w ogóle do czynienia.

JAN RACHUBKA: — Przykład zabawy strażackiej. Pracownicy handlu uspołecznionego powinni znać przepisy i nie sprzedawać takiej ilości alkoholu na zabawę publiczną.

musi zapewnić urzędnikowi ochronę. Tymczasem dla urzędów wszystkie przypadki są „szczególne” i piszą do nas: „Proszę zapewnić ochronę...”, choć jeszcze nie wiadomo, czy grozi jakieś niebezpieczeństwo. Ludzie przekonani są też, że wszelkie działania trzeba zaczynać od milicji i trudno im się dziwić. Skoro urzędnicy nie znają swoich kompetencji lub nie chcą ich znać, milicjant podczas eksmisji wynosi meble, zajmuje się transportem. W ten sposób tworzy się fałszywa świadomość obywateli. Albo przedsiębiorstwa. Przysłano do nas pismo, żeby przeprowadzić śledztwo, bo nasz pracownik nie rozliczył się z sortów mundurowych”?

Pik EDMUND JASZEWSKI: — Nawet ludzie na wysokich stanowiskach dają dowody swej ignorancji w tej dziedzinie. Np. naczelnik jednego z miast w naszym województwie chcąc usunąć obywatelkę ze stanowiącej własność państwa działki, którą prawnie użytkowała przez 8 lat, pominął drogę sądową i na własną rękę przystąpił do eksmisji. Wyrezył komornika i obraził się na milicję, że nie chce mu pomóc w jego bezprawnym działaniu. Doprowadził do poważnego zakłócenia spokoju publicznego, zwaśnił miesz-



JERZY BUJKO: — Przykłady posypiają się nam jak z rękawa. Ktoś zwraca się do urzędu gminy o podanie nazwiska właściciela nieruchomości. Najczęściej urząd utożsamia tę własność z wpisem do rejestru gruntowego, a to nieprawda. Istotnym dla wielu instytucji jest kwestia, kto otrzymał mieszkanie: żona czy mąż, podczas gdy od lat istnieje odpowiedni przepis prawa lokalowego, który mówi, że jest to zupełnie obojętne, ponieważ stanowi to ich wspólną własność. Nazwisko małżonka w rejestrze jest tylko sprawą porządkową.

JOZEF ROLKA: — W uchwale nr 243 Rady Ministrów w sposób odmienny niż dotychczas określono właściwości organów ustalających ceny. Zaczęły obowiązywać różne rodzaje cen. Stąd też kategoria ceny sztywnej, określona w stosownym artykule kodeksu cywilnego, przestała obowiązywać. Zgodnie z nim oznaczało to w praktyce, że w razie uiszczenia przez klienta ceny niższej niż obowiązująca (np. wskutek pomyłki sprzedawcy, nieprawidłowej metki), musiał on dopłacić różnicę. Zgodnie z nowymi regulacjami wszelkie pomyłki w cenie obciążają sprzedawcę, a nie klienta. Zmian tych w porę nie spostrzegły, niestety, sady powszechne. Wydały setki wyroków krzywdzących nabywców.

Mjr FRANCISZEK KONDRATOWICZ: — Urzędy i instytucje nie znają swoich kompetencji, a obowiązujące przecież ustawa, która je wyraźnie określa. Gdyby tego przestrzegano, nie dochodziłoby do wielu absurdalnych sytuacji, gdy np. jakiś urząd wysyła obywatela do milicji, żeby wyłamała drzwi, bo nie może się dostać do domu. Podobnie rzecz ma się z eksmisją. W szczególnych wypadkach milicja

kańców trzech ulic. Ludzie mówią dziś o „arogancji władzy”. Widzą takie przypadki i oceniają.

JOZEF ROLKA: — Przepisów nie znają często dyrektorzy przedsiębiorstw i główni księgowi. Nie korzystają np. z usług spółdzielni, które wykonują pracę o wiele taniej. Zastanawiają się starymi przepisami, a potem szukają „objektywnych” przyczyn niewykonania planu. Inny problem: płynność kadr. Wymiana doświadczanego personelu, zatrudnianie młodych ludzi nie znających swoich kompetencji, jest przyczyną tworzenia późniejszych dowodów źródłowych, sprzecznych, nieudolnych, kulawych, które nie nadają się jako ewentualny dokument przed sądem czy arbitrażem. No i sprawa, niestety, ciągle aktualna: brak zabezpieczenia mienia, transportu na placach, składowiskach, magazynach. Są to zaniedbania ludzi bezpośrednio za to odpowiedzialnych. Do organów ścigania występuje się tylko po to, żeby mieć jakąś podstawę do spisania strat.

Pik EDMUND JASZEWSKI: — Mówimy o społecznych konsekwencjach nieznajomości prawa. A jakie są skutki braku unormowań niektórych zjawisk społecznych? Mam straż, która różnie się nazywa: portierzy, dozorczy, stróż. W województwie łomżyńskim jest ich aż 995 w 602 ważnych obiektach. Nie chodzi o to, żeby złapali złodzieja za kornierz i przyprowadzili do nas, lecz o to, by chcieli cokolwiek zrobić, aby uniemożliwić mu kradzież: spłoszyć, wszcząć alarm. A tymczasem, gdyby nie przesłuchanie, dozorca w ogóle nie dowiedziałby się o włamaniu. Całkowita bezkarność i brak odpowiedzialności ludzi, którym powierza się ochronę majątku milionowej wartości!

EUGENIUSZ PRUS: — Przynam

się dzisiaj przed państwem, że nie zawsze postępowałem zgodnie z prawem, gdy wręczałem dozorcę zwolnienie z pracy. Sam doskonale wiedział, za co, i nigdzie na mnie nie poskarżył. Sądzę, że jeżeli kierownik zakładu pracy nie dopatrywał się obowiązków, powinien odpowiadać na równi z tym, który dopuścił do przestępstwa lub je popełnił.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — Niektórzy kierownicy przedsiębiorstw uważają, że przepisy utrudniają im pracę i zastanawiają się, jak je omijać, traktując jako zbędny wymysł biurokracji.

ALICJA KARKUCHA: — W powszechnym pojęciu mienie społeczne to mienie niczyje. Skoro taki stosunek mają do tego kierownicy, trudno się dziwić dozorcę. Przykład idzie z góry.

Mjr FRANCISZEK KONDRATOWICZ: — Mówimy o instytucjach, w których pracują dorośli ludzie. A szkoły? Niejednokrotnie wyręczają się milicją, nie wywiązując się ze swoich obowiązków wychowawczych.

ALICJA KARKUCHA: — Właśnie. Uczeń jednej ze szkół, nie otrzymał promocji do następnej klasy. Nauczycielka przyszła rozhist-

Chłopek, który to robił, posiadający pewną edukację techniczną z racji wykonywanego zawodu, nie zdawał sobie sprawy, że takie czynności pociągają za sobą skutki prawne. Brakowi wiedzy dorównuje w tym wypadku niedostatek wyobraźni i bezmyślność. Zapłacił za to zniszczeniem mieszkania (koszty ponad milion złotych). Nie mówiąc już o zagrożeniu, które stworzył innym mieszkańcom bloku.

JERZY BUJKO: — Nie lepiej jest ze znajomością samej procedury. Każdy człowiek powinien wiedzieć, że wyroki lub postanowienia sądu podlegają rewizji. W świadomości społecznej funkcjonuje przekonanie, że lepiej złożyć skargę do Ministerstwa Sprawiedliwości, Komitetu Centralnego, redakcji niż rewizję do sądu. Jak to ma konsekwencje? Termin rewizji od utrzymania wyroku wynosi 14 dni. Pismo wysłane do Ministerstwa, różnych organizacji, instytucji, krąży i w końcu wraca do sądu, a zainteresowany traci termin.

Pik EDMUND JASZEWSKI: — Przykład obrotu dewizami, czyli popularne „handlowanie dolarami”, też nie jest odosobniony. Pewien człowiek pożyczył od znajomych ponad 4 tysiące dolarów, ponieważ miał spore manko. Teraz tamci tłu-

NIE CHCĄ CZY NIE MOGĄ?

GABRIELA SZCZĘSNA: — Zastanówmy się: dlaczego ludzie nie znają prawa? Czy dlatego, że nie chcą, czy nie mają możliwości?

Z SALI: I jedno i drugie!
ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — Decyduje o tym m.in. wielość i niestabilność przepisów prawnych...
WIESŁAW KOŁOWSKI: — ...która zapewne zniechęca ludzi do ciągłego w nich szperania.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — Właśnie. Jako prawnicy jesteśmy za tym, aby przepisy zmieniać, ale rozsądnie. Ludzie przyzwyczajają się do norm prawnych już istniejących, z czasem je poznają, zdobywają informacje jeden od drugiego. Tymczasem pojawiają się coraz to nowe i w takim tempie, że doprawdy trudno, by znali je dokładnie prawnicy, a co dopiero zwyczajni ludzie. W zeszłym roku uchwalono 52 ustawy. Jeżeli doliczymy do tego około 200 rozporządzeń, to nieczym innym nie można by się zajmować oprócz czytania przepisów. Inny problem: przepisy prawne opracowywane są niechlujnie. Np. pewne rozporządzenie Rady Ministrów „Dziennik Ustaw” zamieszcza na pierwszej stronie, a na ostatniej inne, które zmienia pierwsze.

roku informują, że znajomość prawa jest większa w środowiskach społecznych, które charakteryzują się wyższym wykształceniem, pracą urzędniczą i pochodzeniem inteligentnym. Jak jest dzisiaj?

GŁOSY Z SALI: — Podaliśmy mnóstwo przykładów, które temu przeczą.

POPULARYZOWAĆ

WIESŁAW KOŁOWSKI: — Jak nieznajomość przepisów zamienia w wiedzę prawniczą?

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — Obowiązek popularyzacji ciąży również na nas, prawnikach. Staramy się, jak możemy. W zeszłym roku odbyliśmy spotkania ze społeczeństwem, z załogami zakładów pracy. Może choć w części udało nam się zmienić pogląd, że prokurator skazuje, a sędzia tylko sądzi.

Pik EDMUND JASZEWSKI: — Powinno zależeć nam również na zainteresowaniu młodzieży — szczególnie tej ze szkół średnich, na progu dorosłego życia — wiedzą prawniczą. Niestety, okazuje się często, że nie zależy na tym nawet pedagogom, którzy na prawnika w szkole patrzą jak na intruza.

ALICJA KARKUCHA: — Młodzież zupełnie nie zna prawa konstytucyjnego, a nauczycieli zupełnie to nie obchodzi. Na wszelkich spotkaniach za wzrost przestępczości obwinia się prokuraturę! Taka postawa, charakterystyczna dla ostatnich lat, to zwyczajne wygodnictwo życiowe. Ale i sprawa kultury osobistej, politycznej. Nie myśle tu o szarym obywatelu, któremu można czasem wybaczyć nieznajomość prawa, ale nie ludziom na kierowniczych stanowiskach. Z tą niewiedzą jest im po prostu wygodnie.

KAZIMIERZ KRYSZPIN: — Swojego czasu zwróciliśmy się do sekretarzy POP w szkołach średnich z propozycją zainteresowania młodzieży tą problematyką. Podaliśmy też nazwiska prezesów kół ZPP, którzy udzielili im wsparcia. Sprawa ruszyła, ale oczywiście nie jest to tylko obowiązek ZPP. Zresztą wielu ludzi robi to wykonując swoje czynności zawodowe: dzielnicowy w kontaktach z mieszkańcami, przesłuchujący prokurator, radca prawny w zakładzie, administracja państwowa załatwiająca petentów, ławnicy sądowi, kuratorzy, prasa. Oczywiście, wyniki tej pracy zależą nie tylko od popularyzatorów, ale i od słuchaczy. Inne formy popularyzowania prawa to: wydawnicze posiedzenia kolegów ds. wykroczeń, rozprawy sądowe z udziałem społeczeństwa np. uczniów szkół średnich. Zaczniemy od tych, którzy dopiero się uczą. Im niższe „wiekowo” zejdziemy, tym leniej. Młodszym uczniom nie musimy mówić o prawie karnym, ale np. o drogowym.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI: — Nie chodzi o to, by ludzie znali wszystkie przepisy, lecz o to, aby wiedzieli, że wszelkie spory można rozstrzygnąć zgodnie z prawem, by nauczyli się korzystać z fachowych porad i zmienili przekonanie iż jest im to „niepotrzebne”.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Z naszej dyskusji można wyciągnąć kilka wniosków. Społeczeństwo polskie charakteryzuje swoisty analfabetyzm prawniczy. Jego przyczyn doszukaliśmy się m.in. w niejasno sformułowanych przepisach, niemożliwości zapoznania się z nimi (brak dostępu do literatury fachowej), funkcjonowaniu stereotypów niezgodnych z obowiązującym prawem lub po prostu w zwyczajnej ignorancji. Jedynym wyjściem z tej sytuacji, mającej przecież nieobliczalne konsekwencje materialne i moralne, jest unowocześnianie prawa. Podaliśmy Państwu kilka form popularyzacji: nie wszystkie są jednakowo dostępne dla społeczeństwa. Wydaje mi się, że rozwinięcie poradnictwa prawnego w pewnym stopniu łagodziłoby ten niedostatek. W naszej redakcji przez pewien czas społecznie dyżurował prawnik, lecz to już niestety, przeszłość. Pożyteczna funkcję spełnia też Wojewódzki Ośrodek Socjalno-Prawny przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP w Łodzi. Członkowie Związku zapewniali, że jeszcze w tym roku ruszy telefon zaufania. Tymczasem możemy liczyć na dobra wole tych, którzy zechcą popularyzować prawo poza swoimi stałymi obowiązkami zawodowymi.

PO SPRAWIE



ryzowana: prosto do prokuratury. Chłopek zagroził, że się z nimi rozprawi, pozabija, itp. Pytam ją: „Co na to inni nauczyciele, dyrekcja szkoły?”. W odpowiedzi usłyszałam, że boją się nieletniego. A sędzia i prokurator ma się nie bać?

GABRIELA SZCZĘSNA: — A jakie skutki wywołuje niewiedza przestępnych obywateli?

NIE WIEDZIAŁEM...

ALEKSANDER SKRODZKI: — Po prostu komplikuje życie. Choćby przykład obrotu nieruchomościami na wsi. Chodzi mi o zawieranie umów tzw. nieformalnych. Obowiązująca ustawa mówi, że nie mają znaczenia prawnego umowy zawierane nieformalnie, z pominięciem sporządzenia aktu notarialnego. Lecz ludzie — nie wiedząc o tym — w dalszym ciągu zawierają między sobą transakcje na własną rękę, sporządzają dokument. Gdy ktoś chce uzyskać pozwolenie na zagospodarowywanie działki (np. budowę), musi przedtem udowodnić swoją własność. I tu zaczyna się rozgoryczenie, bo jeżeli tego nie udowodni, zgody nie otrzyma. Mnożą się narzekania na administrację, że wymyśla przepisy.

Mjr FRANCISZEK KONDRATOWICZ: — 15 maja wydarzył się w Łomży wypadek: wybuchł gaz podczas przelewania z butli do butli.

maczą się, że nie wiedzieli, iż obecnej waluty nie można nawet pożyczać. Konsekwencje: jeden skazany na 6 miesięcy pozbawienia wolności, 10 000 złotych grzywny, drugi — 6 miesięcy, 20 000 i, oczywiście, przepadek tych 4 tysięcy dolarów. Inny problem: ile dzieci bawi się na ulicach bez opieki? Większość rodziców — na pewno nie wie, że dziecka do lat 7 samego nie można pozostawić (grozi grzywna do 20 tysięcy złotych). W tym roku wydarzyło się już 6 wypadków potrącenia dzieci poniżej 7 lat.

Przyjeżdżają w nasze strony warszawiacy, wykupują świnie, cielęta. Gdy milicja kwestionuje, wielkie oburzenie i zdziwienie: „Jak to? Przecież kupiłem dla siebie, nie spekuluję”.

Kolejny przykład dotyczy przestrzegania przepisów ustawy karno-skarbowej. Przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze często zapatrują się w artykuły budowlane, które zwykle sprzedają po cenach zaopatrzenia, zamiast po detalicznych. Różnica powinna być odprowadzona do skarbu państwa, a tego się powszechnie nie robi. Np. w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy w ten sposób sprzedano materiały budowlane aż za 2 miliony złotych, nie tylko pracownikom. I tak należne państwu 300 tysięcy złotych przepadały bezpowrotnie.

Pik EDMUND JASZEWSKI: — Zgadzam się z tym całkowicie. Ile kłopotów przysparza milicjantowi egzekwowanie przepisów, dotyczących ustawiania stogów, stert słomy, siano itp. Czy ustawodawca nie powinien określić tego krótko i precyzyjnie? A jest tak skomplikowany, tak zawiły, że ma z nim kłopoty i rolnik, i milicjant, i pewnie strażak.

JERZY BUJKO: — Wróćmy do stabilności prawa. Oczywiście, nie może być ono skostniałe, ale czy można dopuszczać do tak kuriozalnej sytuacji, jak to było w związku z ustawą antyalkoholową? W okresie *vacatio legis* — nie była krytykowana, dopiero potem uznano, że jest nieżywcowa, gdy rozprętała się burza wokół piwa: czy jest to alkohol, czy nie?

JAN RACHUBKA: — Dochodzi do tego jeszcze kwestia dostępności przepisów dla przeciętnego obywatela. Kierowcy najlepiej wiedzą, że ustawa o ruchu drogowym była nie do zdobycia! Albo: ustawa alkoholowa weszła w życie z dniem 13 maja 1983 r. Część przepisów wykonawczych „Rzeczpospolita” opublikowała w ostatniej dekadzie kwietnia. Pytanie nasuwa się samo: na jakiej podstawie miały działać instytucje, zobligowane ustawą do pewnych czynności?

GABRIELA SZCZĘSNA: — Wyniki badań socjologicznych z 1966

Kontakt



Rozdział I, w którym dowiadujemy się, kto zapłaci za świnię nr 617

W wigilię Sylwestra 1983 r., po pięciu miesiącach trwania przewodu sądowego nad świnią nr 617, zapadł wyrok. Sąd Rejonowy w Grajewie zasądził od Gminnej Spółdzielni „SCH” w Grajewie na korzyść rolniczki kwotę 30 tysięcy złotych. W stosunku do pozwanych: Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Elku oraz PSS „Społem” w Grajewie — powództwo oddalił. W uzasadnieniu wyroku odstąpił od pierwotnie przyznanej kwoty, pomniejszając ją o 5 proc., gdyż uznał mięso świni nr 617 za mniej wartościowe. Odjął również dodatkowe świadczenia za węgiel i paszę. Sąd ustalił i zważył, co następuje: „Powódka prowadzi własne gospodarstwo rolne we wsi Uścianki gmina Grajewo. Zgodnie z zawartą umową kontraktacji nr 691/VII/83 z Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska” w Grajewie w dniu 26 maja 1983 na jej prośbę sąsiad dostarczył do punktu skupu w Grajewie jedną sztukę trzody chlewnej o wadze 209 kg. Po przywiezieniu i obejrzeniu przez lekarza wet., dokonano zważenia tej sztuki i zakolejkowano. Następnie wpędzono wieprza do odpowiedniego koca i w pewnym momencie zauważono, że zaczyna on dyszeć, wówczas klasyfikator zaczął polewać go octem. Zabieg ten nie pomógł, wówczas klasyfikator dorzucił zwierzę i wraz z rolnikiem dostarczył je do masarni GS. Po okazaniu świadectwa kierownik masarni przyjął sztukę, informując, iż nie ma gorącej wody. Wskutek długiego oczekiwania na rozprawienie, po jego dokonaniu lek. wet. stwierdził zapalenie mięsa kwalifikując je jako mniej wartościowe. Pracownicy Gminnej Spółdzielni odmówili jego zagospodarowania i skierowali powódkę do taniej jatki wydając odpowiednie zaświadczenie. Powódka dowiozła mięso do taniej jatki, lecz okazało się, że sklep jest nieczynny już od dłuższego czasu i mimo wielu interwencji w różnych instytucjach, gdzie zwracała się z prośbą o zagospodarowanie mięsa, zmuszona była zawieźć je do domu, gdzie dokonała zadołowania. Pozwana Spółdzielnia twierdzi, iż sztuka nie została w ogóle zakupiona (...).”

Następnego dnia, gdy wybiła północ, w większości domów w Grajewie strzeliły korki szampana. Ich nabycie było dużo łatwiejsze niż w ubiegłych latach, co wskazywało dobitnie na wyraźną poprawę zaopatrzenia rynku w towary konsumpcyjne. Ten fakt napawał optymizmem, z którym w rok 1984 wkraczali nie tylko hodowcy trzody chlewnej.

Rozdział II, w którym poznajemy kozła ofiarnego świni nr 617

Słonecznego majowego poranka, którego liryzm mącił jedynie najnowszy komunikat GUS-u, sygnalizujący dalszy spadek skupu żywca — zwłaszcza wieprzowego — do reportera doszła wieść, że świnią nr 617 znów straszy. Reporter niezwłocznie stanął przed obliczem prezesa GS-u, by zlokalizować miejsce i czas jej powrotu.

Prezes GS-u: — Zgłosiliśmy rewizję do Sądu Wojewódzkiego w Łomży zaskarżając w całości wyrok Sądu Rejonowego w Grajewie i wnosząc o oddalenie powództwa. Ten wyrok, proszę pana, to śmiech na pustej sali. Przecież porozumienie ramowe w sprawie kontraktacji i skupu zwierząt rzeźnych, zawarte w dniu 9 maja 1983 r., paragraf 10, mówi wyraźnie: „skup zwierząt rzeźnych w punktach skupu GS odbywa się w imieniu i na rzecz zakładów mięsnych. Skupione zwierzęta stanowią własność przedsiębiorstw przemysłu mięsnego, które są wyłącznym dysponentem skupionego żywca.”

Z uzasadnienia wyroku: „Wewnętrzne porozumienia zawarte przez Centralę Rolniczą Spółdzielni „SCH” z Centralą Przemysłu Mięsnego, na które powoływała się pozwana Spółdzielnia, jest odrębną umową łączącą tylko te podmioty, natomiast powódka nie jest stroną tej umowy.”

Prezes GS-u: — Jeżeli biorę część winy na siebie, to nie jako prezes, a jako człowiek prywatny. Na Walnym Zgromadzeniu GS-u publicznie, wobec wszystkich delegatów, przepraszałem rolniczkę zawiadamiając

jednocześnie, że będę dochodził swego. Rozumiem, że siła przebiecia rolnika jest strasznie słaba, bo skup jest rozczłonkowany i na GS, i na Zakłady Mięsne, i na WSS. Tylko dlatego to ja mam ponosić za kogoś ekonomiczne konsekwencje? W środowisku Grajewa niesłusznie ciąży na mnie moralne obciążenie za tę sprawę. Zrobiono ze mnie kozła ofiarnego. Jak nie wygram sprawy, to wymiar sprawiedliwości przestaje dla mnie istnieć. Nie będę ukrywał, że w grę wchodzi Krzyż Kawalerski, którego przez tę świnię nie otrzymałem. Zobaczymy. Sprawiedliwość to taka naga bogini, która ma coś w jednym miejscu przykryte, a jeszcze prawnicy mówią: niezbadane są wyroki tego tam i sądu.

Rozdział III, w którym rolniczka wystawia rachunek świni nr 617

Rolniczka: — Siadłam któregoś dnia, a że z wykształcenia jestem ekonomistką, zaczęłam liczyć:

Wszystko wskazywało na to, że świnią nr 617, której historię poznali Czytelnicy w grudniu 1983 roku, już na zawsze zamilkła. Niestety, przebiegłość tego perfidnego okazu trzody chlewnej nie ma granic. Już stateczni obywatele miasta Grajewa zdążyli dawno ochłonąć po jej nieprawdopodobnych wyczynach, porwani w wir kampanii wyborczej, a tu szkaradne widmo wychynęło znów spod ziemi.

1) 26 maja 1983 r. — zmarnowany dzień rolnika, który dostarczył świnię do punktu skupu, oraz mój, razem 16 godzin; oderwanie od normalnych zajęć sekretarza partii — 2 godziny, naczelnika — 1 godzina; lekarza wet. — 2 godziny; wiceprezesa PSS-u — 1 godzina, prezesa GS-u — 2 godziny; razem 24 godziny pomnożone przez 100 złotych (na tyle wyceniłam godzinę pracy) równa się 2400 złotych;

2) 27 maja 1983 r. — dwugodzinna narada u naczelnika miasta i gimny, poświęcona świni nr 617, w której uczestniczyło 10 osób (w sumie 20 godzin pracy), jazdy po mięso do mnie: 30 kilometrów po 20 złotych za kilometr — 600 złotych; zatrudnieni przy transporcie dwaj ludzie oczekiwali na nie blisko 2 godziny; moja jazda do Elku ze skórą i powrót — 8 godzin; razem 32 godziny razy 100 plus 600 daje 3800 złotych;

3) lipiec 1983 — skierowanie pisma do sądu: opłata sądowa 1950, opłata pisma 300, razem 2050 złotych;

4) przygotowanie pisma do KC PZPR — wędrowka pisma, czytanie przez zainteresowanych, wydanie odpowiednich poleceń i pism przewodnich — 4 godziny razy 100 równa się 400 złotych;

5) przyjazd sekretarza do mnie: czas pracy kierowcy oraz sekretarza — 2 godziny razy 2 pomnożone przez 100 plus 300 złotych eksploatacji wozu daje nam 700 złotych;

6) przyjazd pracownika UW z Łomży w związku z moją skargą; eksploatacja wozu — 140 kilometrów razy 20 złotych plus dniówka pracownika równa się 2800 złotych; do tego dochodzi przyjazd tzw. „komisji” (transport: 10 km × 20 zł = 200 zł), czyli trzech osób na około 3 godziny; łącznie 3900 złotych;

7) odpowiedź UW w Łomży (wynik wizyty „komisji”) — 2 godziny po 100 złotych równa się 200 złotych;

8) kolejny przyjazd przedstawiciela UW: transport (140 km × 20 zł = 2800) plus zmarnowany dzień pracownika (800 zł) dają 3600 złotych;

9) pięć rozpraw sądowych: czas stracony przez prezesa GS-u oraz asystujących mu na rozprawie pracowników (6 osób × 5 dni × 100 zł), plus czas pracy radcy prawnego GS-u na czterech rozprawach po 2 godziny, to w sumie 3800 zł; czas stracony przez świadków: klasyfikatora — 8 godzin, dwóch pracowników Zakładów Mięsnych w Elku (transport 50 km × 20 zł + dniówka razem 1600 zł), pracowników PSS Grajewo (3 razy po 2 godziny = 600 zł), obecność lekarza weterynarii na sali sądowej (6 godzin × 100 zł = 600 zł), rolnika (4 × 4 godziny × 100 zł = 1600 złotych), pracowników GS-u w roli świadków (4 dni po 2 godziny × 100 zł = 800 złotych) i moja na pięciu rozprawach (5 × 4 godziny × 100 zł daje w sumie 2000 złotych + koszty adwokackie 3000 zł), 10 osób przy odczytaniu wyroku (każdy po 2 godziny, czyli w sumie 2000 zł); łącznie koszt korowodów sądowych — 16 400 złotych;

10) zmarnowany czas Terenowej Grupy Operacyjnej LWP, która interweniowała w mojej sprawie (2 osoby + transport 10 km × 20 zł) — 800 złotych;

11) odwołanie się GS-u od wyroku Sądu Rejonowego do Wojewódzkiego — 1950 złotych. Dalsze koszty: opłacenie mojego adwokata — 3000 złotych, podróż do Łomży przedstawiciela GS-u oraz moja — 3000; dyskusja Rady Nadzorczej GS-u w sprawie świni nr 617 — 1000, podróż prezesa GS-u na posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partijnej do Łomży, która rozpatrywała jego postępowanie (16 godzin po 100 zł) — 1600; moje podróże interwencyjne do Łomży (w sumie 24 godziny po 100 zł) — 2400; podróże reportera — 1600 złotych (czy nie za nisko pana wyceniam?).

Jak to podsumowałam (a liczyłam tylko z grubszą) wyszło mi ni mniej, ni więcej, tylko okragłe 50 000 złotych. Kto ureguluje ten rachunek?

Rozdział IV, czyli jak prezes nie dopuścił do nieobliczalnego paraliżu

Jeszcze przed zapadnięciem wyroku w Sądzie Rejonowym w Grajewie, 8 XII 1983 r. zebrała się Wojewódzka Komisja Kontroli Partijnej w Łomży i podjęła uchwałę w sprawie prezesa-członka partii. Był to ożywiony czas poprzedzający Konferencję Partijną: „Zespół Ostrzegawczy WKPP (...), postanowił odstąpić od wyciągania wniosków partyjnych, a sprawę zakończył rozmową ostrzegawczą. Uzasadnienie: (...) w wyniku bezdusznego działania prezesa mięso uległo zepsuciu i zostało zadołowane przez właścicielkę (...).”

Członek Komisji: — Nie czekaliśmy na wyrok, gdyż interesował nas głównie aspekt społeczny tej sprawy. Komisji chodziło o zbadanie postawy członka partii. Czy wyszedł poza sztywne ramy swej funkcji zawodowej, by pomóc rolniczce, czy też tego nie uczynił. Po wnikliwym rozpatrzeniu uznaliśmy, że powinien być okazać pomoc tej kobiecie.

Prezes GS-u: — Komisja udzieliła mi ostrzeżenia partyjnego, które liczyłem za poważną karę. Po Konferencji nowa Komisja ponownie rozpatrywała sprawę z urzędu w intencji surowszego ukarania. Powiedziałem wówczas: „Szanowna Komisjo! Gdybym polecił kierownikowi przyjąć to mięso do masarni, tak jak sobie tego życzyły niektóre osoby, wtedy prawdopodobnie nie Komisja by mnie rozpatrywała, lecz o moje imię i nazwisko zapytałby się zupełnie kto inny. Nasza masarnia zaopatruje stołówkę RUSW. Nieobliczalne skutki!” Po tym wyjaśnieniu zostałem uniewinniony przez Komisję.

Rozdział V, Rewizja sprawy i sprawek świni nr 617, czyli kwesie niemal hamletowskie

Relacja reportera z sali sądowej nr 2 Sądu Wojewódzkiego w Łomży z dnia 17 maja 1984 r.

Dramatis personae:
— Radca Prawny GS-u,
— Adwokat Rolniczki,
— Radca Prawny WSS „Społem” w Grajewie (rola epizodyczna),
— Wysoki Sąd,
— Strony,
— Wolni Słuchacze,
— Unoszący się nad salą Upiór Świni nr 617.

Scenografia typowa, półmrok. Mowa Radcy Prawnego GS-u, wypowiedziana z dużym zaangażowaniem: — Wysoki Sądzie. Najistotniejszą kwestią jest zagadnienie, czy tucznik został przyjęty, czy nie został? Sąd Rejonowy powiada: przywiozła powódka, w oparciu o umowę kontraktacyjną, tuczniaka do punktu skupu. Skoro tam padł, a został przyjęty, odpowiada za niego GS. Jeżeli został zakupiony, to, zgodnie z porozumieniem, które jest włożone do akt, stanowią od tej pory własność Zakładu Mięsnego i on ponosił ryzyko handlowe. Sąd mówi

„A”, a nie mówi „B” i zasądza od GS-u wpięć 30 000 złotych, by później nieco zmniejszyć tę kwotę.

Następnie Radca poddaje wątpliwość, czy mięso świni nr 617 rzeczywiście mogło się zepsuć w ciągu kilku godzin. Stwierdza również, że powódka sama przyczyniła się do powstania szkody okarmiając nadmiernie tuczniaka.

Dalsza kwestia — kontynuował mowę Radca. — Klasyfikator zaproponował zakup warunkowy. Pełnomocnik powódki nie umiał zająć stanowiska. Wieprzaka dorżnięto. No i zanim powódka przyjechała, wieprzek sobie leżał chyba dwie godziny; krwi odpowiednio nie spuszczone i nie poza tym mu się nie stało. Dlatego też lekarz wet., kierując mięso do taniej jatki, napisał, że jest ono przekrwione.

W końcowej części swego wystąpienia Radca wskazał na możliwość wybuchu epidemii w przypadku wprowadzenia do obrotu mięsa świni nr 617. Wskazując na powyższe okoliczności — zakończył: — Wnoszę o zmianę zaskarżonego wyroku w całości. Dziękuję bardzo.

Mowa Adwokata Rolniczki (oponowana): — Istota całej sprawy sprowadza się do kwestii, czy powódka dostarczyła tuczniaka i czy tucznik został w związku z tym przyjęty? Fakt dostarczenia i przyjęcia tuczniaka jest niezbity. Tucznik został zważony i sklasyfikowany. Po zejściu z wagi odpowiedzialność za ewentualne przypadki uszkodzenia lub padnięcia zwierzęcia ponosi GS. Z umowy kontraktacyjnej wynika wyraźnie, z kim ona jest zawierana. Wszelkie punkty dotyczące odpowiedzialności kontraktującego wiążą się bezpośrednio i ściśle z Gminną Spółdzielnią. Legitymowany w tym procesie powinien być tylko i wyłącznie GS. Producent wywiązał się z obowiązku dostarczenia tuczniaka i powinien otrzymać odpowiednią zapłatę. Proszę Sąd, to nie Rolniczka, a kontraktujący spowodował obniżenie wartości mięsa. Powódka powinna więc otrzymać pełne odszkodowanie!

Radca Prawny WSS „Społem” w zwięzłym wystąpieniu uzasadnił, że jego obecność na sali sądowej jest przypadkowa.

Na mowę Adwokata Rolniczki gwałtownie zareagował Radca Prawny GS-u: — Klasyfikator nie jest pracownikiem GS-u, a Zakładów Mięsnych. On sporządził kwit i on go przekreślił. Dlaczego więc GS ma odpowiadać za działania nie swego pracownika?

Ogłoszenie wyroku Wysoki Sąd wyznaczył na godzinę 14.00

Rozdział VI, Latająca krowa, czyli nowe wcielenie świni nr 617

Upiór świni nr 617 nie próżnował podczas tej przerwy. Wykorzystując obecność w Sądzie wcielił się w krowę, której sprawa właśnie stała na wokandzie. Jej streszczenie: rolnik z Radziłowa chował trzy lata krowę, a gdy zachorowała, lekarz wet. (który ją leczył) kazał bydlę zarżnąć. Zbałał mięso w zagrodzie Rolnika, ostemplował, wydał stosowne zaświadczenie i skierował do masarni jako mięso pełnowartościowe. Rolnik pojechał do Jedwabnego (18 kilometrów), gdzie przyjmują mięso wyłącznie mniej wartościowe. Stamtąd udał się do Stawisk (21 kilometrów); tam początkowo nikt nie chciał przyjąć krowy i każdy odsyłał rolnika do Elku. Gdy ten się zapierał, lekarz wet. — pracownik masarni — zakwestionował przydatność mięsa. Następnego dnia weterynaryjny inspektor sanitarny z Łomży (którego opinia jest ostateczna i bezwzględnie obowiązująca) stwierdził ślady żółtaczki i wodnicy. Krowa została przekazana do „Bacutilu”. Na rozprawie sądowej WIS-owiec stwierdził, że lekarz wet. z Radziłowa popełnił wiele uchybień przy badaniu poubojowym mięsa. Sąd oddalił powództwo rolnika.

Rolnik: — „Bacutil” mam u siebie, w Radziłowie. Nie musiałem wleć się z krową tyle kilometrów. Czytelnicy zapewne zorientowali się już, że tu naprawdę namieszał: oczywiście, świnią nr 617.

Sąd Wojewódzki zawiesił dramatycznie pointę w jej sprawie do 31 maja br. Po 14 dniach od dnia rozprawy rewizyjnej ogłosił wyrok ostateczny, nie podlegający zaskarżeniu, oddalając powództwo rolniczki, uzasadniając to brakiem legitymacji bierniej ze strony Gminnej Spółdzielni.



Prezes GS-u (w euforii): — Słyszał pan? Jest jeszcze w Polsce sprawiedliwość, a ja już nie wierzę.

**Rozdział VII,
w którym reporter
wnosi do Ministra Sprawiedliwości
o rewizję nadzwyczajną
pozornie w sprawie świni nr 617**

Panie Ministrze Sprawiedliwości, historia świni nr 617, której poświęciłem dwa teksty, jest z pozoru banalna. Ot, zmarnowało się 200 kg mięsa. Czy jest o co drzeć szaty? Dla reportera jest o co. Casus świni nr 617 został wyłowiony z morza tego typu przypadków. Takie postępowanie instytucji i urzędów (zaprezentowane na przykładzie świni nr 617) wobec rolników stało się nagminne. Walka, jaką podjęła rolniczka z GS-em, nie była walką o odszkodowanie li tylko pieniężne; miało ono stać się symbolem i wyrazem odszkodowania moralnego. Rolniczka podjęła walkę z potężniejszą od niej Spółdzielnią (o ironio — „Samopomocy Chłopskiej”), by zmusić ją do poważnego traktowania rolników. Rolnicy są pobłażliwie akceptowani przez instytucje i urzędy powołane do ich sprawnej obsługi, póki dają i nie wymagają. W momencie gdy zaczynają żądać, a żądają tylko minimum przysługujących im praw, stają się uprzykrzonymi muchami, które trzeba od siebie odpędzić. Brak zaufania rolni-

**ADAM JERZY
SOCHA**

ków wobec ich rzekomych partnerów po każdej tego typu historii, jak ta ze świnią nr 617, stan nieufności utrwala i pogłębia.

Gdy — z jednej strony — akty sejmowe oraz dokumenty organizacji politycznych gwarantują i rozszerzają krąg praw zabezpieczających stabilność gospodarki żywnościowej, z drugiej — mamy do czynienia z rzeczywistością a'la „świnia nr 617”. Spór, który z jej powodu rozgorzał, nie dotyczy wyłącznie rolniczki i GS-u. Jego podmiotami są rolnicy oraz instytucje i urzędy z którymi rolnicy mają bezpośrednio do czynienia. Dla reportera konieczność zadośćuczynienia rolniczce, a tym samym rolnikom, jest ewidentna. Oddalenie powództwa przez Sąd Wojewódzki stanowi akceptację, przyzwoleń i zachętę do tego typu praktyk, jakie zaprezentował GS w Grajewie.

Pisałem swój tekst kierując się poczuciem sprawiedliwości społecznej. Tej sprawiedliwości nie stało się zadość. I dopóty nie stanie się zadość, dopóki upiór świni nr 617 będzie straszył rolników. „Osinowy koleś” do jego przebiccia jest w rękach Pana Ministra.

Z ostatniej chwili: prezes Sąd Wojewódzkiego wniósł o rewizję nadzwyczajną do Ministra Sprawiedliwości uznając roszczenia rolniczki za słuszne, tyle że skierowane pod niewłaściwy adres.

spiecia



9
KONTAKTY
24 VI 1984

Zdopingowani wynikami akcji „Prywaciarz” — na własną rękę odwiedziliśmy dwa łomżyńskie sklepy. Spodobały się nam w nich szczególnie: bluzeczka damska za 3950 złotych; dywan strzyżony za 18 511,20; sukienka na lato za 8500 oraz (do wyboru) za 7500 złotych. Z demaskatorskiego przejęcia tak pociemniało nam w oczach, że na szyldach placówek za nie nie mogliśmy się doszukać napisu: „Boutique” lub choćby skromnego „A”. Dlatego informację tę — aktualnie głęboko niesłuszną — przekazujemy za psie pieniądze.

★

W Zambrowie i Bogutach pojawiły się „samochodowe odtwarzacze do taśm” (przystawka do radia), które można nabyć wyłącznie na kredyt MM. Ktoś gdzieś usłyszał, że większość młodych małżeństw zaczyna się od malucha.

★

Spośród trzynastu rzemieślników którzy wystawili w Grajewie nowe pawilony usługowe, tylko jeden rozpoczął działalność. Pozostali otrzymali zezwolenie na budowę skarbonek?

★

Kontrolerzy Państwowej Inspekcji Handlowej odkryli w magazynach łomżyńskiego WPHW taki zapas szydełek i drutów do dziergania, że przy dzisiejszym poziomie popytu wystarczy ich dla całego województwa na siedemdziesiąt lat. Ręce opadłyby tu nawet słynnemu przodownikowi w ręcznej produkcji szalików, Dusicielowi z Bostonu.

★

Trwa remont klatki schodowej w bloku przy Turlejskiego 3, rozpoczęty przed Świętami Wielkanocnymi. Bardziej niecierpliwych nerwusków, którzy oglądać muszą tę papraninę na co dzień, informujemy, iż roboty zostaną zakończone przed Wigilią. Aby się wypełniło pismo mniemanologii stosowanej o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad Świętami Wielkiejnocy.

★

Przedziwne pomieszanie kompetencji sprawia, iż Zarząd Gospodarki Terenami Miejskimi w Łomży oddaje w użytkowanie działki pod przeróżne budki, na które w żaden sposób nie może zgodzić się architekt miejski. Tak było z karmnikiem pod nazwą „Hott dogi” przy ulicy Skłodowskiej: architekt uległ wobec aktu notarialnego, zawartego przez Zarząd bez jego wiedzy i akceptacji. Na szczęście w innych przypadkach powiedział twardo: „nie”. Tłumaczyć się musiał z tego przed Naczelnym Sądem Administracyjnym. W ogóle Zarząd Terenami jakby się pchał na zieloną trawkę.



Basta! — rzekli chłopci na majowych spotkaniach z przedstawicielem frontu propagandowego, czyli ze mną. — Dosyć apokarzania nas, ośmieszania i przezywania od „chłopów”. Dlaczego wy, redaktorzy, pisiecie o nas per chłopci? Myślicie: wsiowy, kmiołek, słoma mu zza kołnierza wyłazi. A to jest — mówiąc waszym językiem. redaktorze — przekłamanie. Obraz wsi polskiej, mówiąc po waszemu, diametralnie się zmienił. Kultura rolna upowszechniła się u nas z „kwadransa” na „kwadrans rolniczy”.

PO RYJU

Mocno sobie wziąłem do pióra te zarzuty. Dlatego apeluję do was, koledzy ze szpalt, o zmianę nazewnictwa trudnego, odpowiedzialnego i zaszczytnego zawodu. Na tym polu poczyniliśmy już niemałe postępy. Faktem dokonany stało się przywrócenie właściwej rangi i godności pomiatanym przez opinię publiczną pracownikom dbającym o czystość naszych miejsc pracy. Jeszcze do niedawna określanym mianem będącym brzydkim zabytkiem minionej epoki wykrył człowieka przez kapitał. Na szczęście, wraz ze zmianą stosunków i pozycji (fazy rozwoju społecznego wg Michaliny Wisłockiej: najpierw mniejszość koła po dupie większość, później większość biła w dupę mniejszość), wyraz „sprzątaczką” został wymazany z naszego słownictwa. Teraz piszemy i mówimy: kosmetyczka wewnątrz. Są jeszcze tacy, którzy usiłują zawrócić koło historii, czy włożyć kij między szprychy twierdząc, że ścierka przez to nie stała się jedwabną chustką, a kurze kwiatnym pyłkiem.

Po zarzeczach gruchnęła wieść — podobno likwiduje się SPG. Dzień był słoneczny i deszczowy, całkiem jak nie w czerwcu, a w przysłowiowym maju („Suchy kwiecień, mokry maj — będzie żytko niby gaj”). Wiem, że w takie właśnie dni „lubi” zdarzyć się coś paskudnego. Siedziałem nad kolejną miską świeżego, wyluszczonego grochu i próbowałem zobaczyć, dojrzeć, co w nim było takiego, że nie podobał się prezesowi SPG.

Gdyby siedział w puszkach czy w ostateczności na mrożonkach — tłumaczył mi prezes — to zaryzykowałbym, ale wiadomo, że pakujemy go w stoiki. Wszystko widać. — Co widać? — spytałem szukając spojrzem hebanowych źrednic prezesa. — Niech pan nie będzie dziecinny, nam o taki groch nie chodzi. Zresztą, może sprzedać go pan gdzie indziej. — Ależ to jest zupełnie normalny, polski groch, groch jak groch, próbowałem nie tyle patriotycznie, co zdroworozsądkowej motywacji. — A jednak nie weźmiemy — uciął prezes. — Jeśli mamy utrzymać się, i co więcej: wyjść z kryzysu, musimy pilnować normy! — zawołał za mną. — Nieważny kolor, odmiana a nawet pochodzenie, ale normalnie! I lepiej trochę za mało, jak trąsienkę za dużo! — krzyknął, i dobrze, bo powstrzymało mnie to od tzw. wybuchu, czyli pieprzenia drzwi.

Wyszedłem więc grzecznie, choć w rozterce. Lubię prezesa i to wcale nie za umiejętność prowadzenia takiej firmy jak SPG, bo w końcu ma ona jednak na naszym terenie coś w rodzaju monopolu, a przynajmniej pierwszeństwo w przebieganiu grochu, ale za jego niezmordowaną, psychiczną świeżość w sprawach grochownictwa. Nie zgadzam się z tymi (najczęściej są to pieczeniarki na różnych urzędach), którzy nazywają to brakiem odpowiedzialności, ani z domorostymi pragmatystami, określającymi tę wspaniałą cechę prezesa jako dziecięcą nałowność. Jedni i drudzy nie raz już zawiedli się na swoich sądach. Naprawdę lubię prezesa, nawet za jego niewyszukaną nieelegancję w ubieraniu się, a także i za to, że z taką godnością przyjuje intelektualną wyższość i orientálną urodę swojej zastępczyni. Nic więc dziwnego, że zasmuciłem się po ostatniej rozmowie i z coraz większą podejrzliwością gapiłem się na ten mój cholerny groch. — Czego ty mi taki rośniesz, niby normalny, a jakiś gałowaty — wy-

Po pierwsze nie „ścierka” a „odkurznik”. a po drugie to są nasze kurze i nasze brudy. Waram od naszego śmietnika, to znaczu

chciałem rzec — „zbiornika zbędni-

ków mieszkalno-biurowych”. Zostawmy jednak karawanę na boku i pomówmy o meritum spra-



wy. Trzeba przeprowadzić fundamentalny przegląd wszelkich druków i pism, by wykreślić wyraz „chłop” i dopisać w to miejsce inny, odpowiadający roli rolnika w sojuszu robotniczo-... no właśnie, ten tego. Jednym słowem: taki Wyspiański napisał „chłop potęgą jest i basta!” Trudno to dzisiaj inaczej odczytywać niż jako kpinę, podważanie dobrego imienia. Koledzy językoznawcy i lingwiści nie będą mieli z tym cytatem trudności. Na spotkaniach chł... to znaczy rolnicy sami zaproponowali odpowiadające randze ich zawodu określenia. Mianowicie: „producent płodów rolnych” (w skrócie — „proplorol”). Proszę tylko zrezygnować z obraźliwego i uwłaczającego „chłop” i — „producent płodów rolnych potęgą jest i basta!” Co? To dopiero ma wymowę!

Tytuł powieści Reymonta „Chłopi” (teraz już wiadomo, wydało się, dlaczego dostał Nobla) bezwzględnie należy usunąć. Tym bardziej że jest to lektura szkolna. Proponujemy w to miejsce umieścić: „Pracownicy zielonego sektora” (uwaga, nie mylić z cinkciarzami!).

Równie pilne jest wymazanie słowa „chłop” z popularnych powiedzeń np. „z chłopa król” czy „na chłopski rozum”. Powinno być: „z chłopa uświadomionego swej roli i zadań, w dziele wyżywienia narodu ofiarny oddający każdy gram schabu do punktu skupu mistrz plonów, laureat „Złotej wiechy”, pierwszy dostawca. Wówczas „biorąc na rozum nowoczesnego w domu i zagrodzie rolnika”, dziewczuchy przestaną uciekać ze wsi do miast, młodzież z pól do fabryk, świni... A świni to trzeba krótko. — Po ryju. Niech nie tażą w szkole.

ADAM JERZY SOCHA

Rys. Zbigniewa Szulca

grażalem produktowi swojej pracy. Ale groch, jak to groch, odpowiedzieć mi nie potrafił. A może to nawet lepiej, bo kto wie, co miałby do powiedzenia. I jakby łżej zrobiło mi się na osobowości, a tu masz — wiadomość, że koniec z SPG. Postanowiłem pójść do spółdzielni, sprawdzić, czy to prawda, i w razie czegoś złego pocieszyć prezesa. Zatelefonowałem. Odebrała wiceprezes. Spytałem o szefa. Usły-

szalem jej śmiech, cichy, miękki i gdyby nie puszystość, dający porównać się do cieniutkiej jedwabnej nici. — Jest, jest prezesio nasz. A co? Chciałoby się do niego? — I znowu ten śmiech, powiew subtelności. „Ktoś mający taką zastępczynię, musi być niezwykły” — pomyślałem i w słuchawce rozległo się prezesowe: — Bywaj pan. — Poszedłem spieszenie, choć kroki moje zwalniał zapamiętany ton gło-

su prezesa, wcale nie smutny, nawet nie podszyty zmartwieniem. A jednak szylu obok wejścia już nie było, zniknęła więc, czyli przeszła do historii Spółdzielnia Przebiegania Grochu.

— Ma pan coś dla nas? Tylko nie te swoje groszki w ciapki. Groch, po prostu groch nas interesuje — przywitał mnie dziarsko prezes. — Nie wziąłem nic ze sobą, bo słyszałem coś niedobrego o naszej spółdzielni. Nie ma już szylu. — Wiesz, jesteś zabawnym — prezes przeszedł na „ty” z taką naturalnością, że tego nawet nie zauważyłem. — Myślał już, że z nami koniec? — przekroczył drugą i szedł do mnie po trzeciej osobie. — Coś takiego słyszałem, ale przyszedłem, żeby pomóc, gdyby było potrzeba. — Prezes uśmiechnął się enigmatycznie (jak mawia o takim wyrazie twarzy pewien mój znajomy po powrocie z emigracji wewnętrznej), spojrzal mi w oczy (po raz pierwszy) i spytał: — Herbata czy kawa? — Herbata — odpowiedziałem. — Widzę, że to był fałszywy alarm — dodałem uśmiechając się także. — Nie, alarm był prawdziwy — prezes szukał czegoś wśród papierów — tylko niektórzy pomylili jego przyczynę ze skutkami. Przyczyną nie był nadmiar grochu, Pan też tak sądził, co? — wrócił do dawnej formy i to z dużej litery. — Pan się też mylił, bo to był brak odpowiedniego grochu. I dlatego nie będzie już żadnego przebiegania. — Co? Niemożliwe! — zawołałem odruchowo. — Bez przebiegania? — Tak — spokojnie tłumaczył prezes — my nie będziemy przebiegali, przyjmujemy tylko gotowy groch. A pan, jak chce, może swój przebiegać w domu czy w sumieniu, albo wcale nie przebiegać, byle był to gotowy groch. Stąd i nowa nazwa naszej firmy — nie SPG, a po prostu, zwyczajnie, jasno dla każdego — „GROCH”.

Przez chwilę myślałem nad tym, co usłyszałem i parząc wargi herbata wydukałem: — Czyli nic się nie zmieniło? — Owszem, tylko nie całkiem — usłyszałem głos. To był Głos, atlas głosów pani wice, która ciągnęła: — Niby nic się nie zmieniło, a wszystko jest jakby inaczej. — Tak — mruknąłem — rozumiem, to ma być groch? Szkoda, że u mnie rośnie tylko...

Milczące uśmiechy prezesa i wice mogłem odczytać w jeden sposób.

HENRYK GAŁA

pożegnanie z SPG



Zaczęło się wszystko w latach sześćdziesiątych, kiedy Łomża, zachęcona Milenium, „zadawała” sobie własne tysiąclecie. Uświetnieniu obchodów posłużyło miasto święto przywołujące staropolskie tradycje. Powiatowa organizacja przypominała wojewódzkiemu Białemustokowi, że jest miastem dawniejszym od niego, służącym na szacunek dla kultu kulturalnej przeszłości.

Okazjonalny pomysł okazał się słodny w następstwie i po kilku latach zorganizowano drugie Święto Kultury Staropolskiej. Program był modny w owym czasie, zawierał młodzież szkolną w strojach historycznych z oryginalnym wysiłkiem dostarczenia „staropolskiej rozrywki i nauki” różnym środowiskom. Były więc imprezy biblioteczne, wystawy starodruków filatelistyczne, występy recytatorskie, muzyczne i folklorystyczne.

Tegoroczne (już VIII) Święto Kultury Staropolskiej odbyło się w dniach 8–10 czerwca. Reanimacja nie przyszła łatwo. Najbardziej interesująco wypadł dzień trzeci, a właściwie — trzecie popołudnie, kiedy występowały (w WDK, wobec fatalnej pogody) zespoły pieśni i tańca. Co prawda tylko jeden z nich, Zespół Artystyczny „Gdańsk”, spełniał programowy wymóg staropolskości, pokazując „Wesele gdańskie w XVII wieku”, ale pozostałe dostarczyły takiej ilości i różnorodności tradycyjnych pieśni i tańców, że ich widowność dawała poczucie obcości z odległą przeszłością. A były to zespoły: „Suwalszczyzna” z Kurpie, z Ostrołeki, „Klumpke” z Łutewskiego Domu Kultury w Łomży i — porywający brawurą i temperamentem wykonawców — „Dunaj” z bułgarskiego Vidinu.

Początek tegorocznego Święta wypadł nie najlepiej. Do sali naład w Urzędzie Wojewódzkim zaczęło dziesięciu literatów, zeszyły się władze i kilku miejscowych dziennikarzy — zaczęła się sesja literacka „Ty nigdy nie umierasz, zawsze jesteś z nami...”, poświę-



cona Janowi Kochanowskiemu w 400-lecie śmierci poety. Interesujące referaty wygłosili: Tadeusz Mocarski — o współczesnych przedłużeniach fraszki, trenu i pieśni oraz Wojciech Woźniak, który dokonał filologicznego rozbioru fraszek mistrza Jana. Następnego dnia kontynuowano sesję w... ośmiu już tylko literatów i profesora Zdzisława Libere. Swoją znakomitą odczyt o spuściźnie Kochanowskiego, czyli żywym trwa-

niu jego dzieła w naszej kulturze, mógł profesor z równym powodzeniem wygłosić w Łomży. Podobnie jak Jan Kulka — fantazję literacką „Od Czarnolasu do Tykocina”.

Na koncercie laureatów Turnieju Recytatorskiego Literatury Staropolskiej i takiejże muzyki byli jedynie wykonawcy. Niewielu też słuchaczy miały występy miejscowe w amfiteatrze. Powodzenie miał

właściwie tylko turniej tańca towarzyskiego (impreza, bez której Święto może się obyć), bo już (wspomniany na wstępie) niedzielny maraton zespołów pieśni i tańca nie miałby również pełnej sali, gdyby nie zmarznięci przebiegający z Korowodu Staropolskiego, któremu przeszkodził deszcz.

Obserwacja odżywającego Święta prowokuje pytania: dla kogo się je organizuje i po co, skoro nie ma ono odbiorców? Warto też się zastanowić nad tym jak się je organizuje, jeśli nie spełnia ono swego podstawowego celu, tak lakonicznie a dobitnie zapisanego w nazwie? I w tym przypadku responsum jest banalne: organizuje się źle. Pomijając kwestię zawartości programowej, wcale nie drugorzędna, dwie sprawy podnieść trzeba koniecznie. Przedsięwzięcie tak wielkie (w skali Łomży) nie może być realizowane przez jedną instytucję, w tym przypadku — WDK, a działania współrealizatorów, np. szkół, wymuszane czy uzyskiwane na zasadzie wysławiania łaski. Druga sprawa to bierność mieszkańców.

Myślę, że powodów tak małego zainteresowania wszystkim, co wymaga jakiegokolwiek własnego wysiłku, jest kilka: zasadnicze tkwią w sposobie organizowania Święta, polegającym na błędnym przekonaniu, że „ktoś to zrobi, ktoś pójdzie, ktoś tam będzie” czyli w zwyczajnym braku odpowiedzialnych za określoną sprawę. Uważam, że obowiązkiem polonistów ze szkół średnich jest branie udziału w sesji literackiej wraz z uczniami (wybranymi wedle właściwych kryteriów), tak jak obowiązkiem nauczycieli muzyki jest uczestniczenie w koncertach łomżyńskich kameralistów.

A reklama Święta (jak i wielu innych imprez w Łomży) to już nie temat na niewielkie opowiadanie, lecz siarczyste „Śpięcie”.

ANDRZEJ JASION

11

KONTAKTY
24 VI 1984

prezentacje





Culture Club" i Boy George okrzykami zostali następcami „The Beatles”. Słuchając i jednych, i drugich, zauważamy dystans, jaki dzieli rock z okresu „Sgt. Pepper's...” i ten spod znaku „Karma Chameleon” czy innych łupanek w tym stylu. Jedno jest pewne: Boy George i jego muzyka są wypadkową tego, co w latach siedemdziesiątych robili Dawid Bowie i „Sex Pistols”. Bowie — przykład „lodowatego czaru” na scenie, mistrz teatralnych spektakli oraz „Sex Pistols” ze swoją trochę chaotyczną dzikością, energią, witalnością i brzydota czyli punkiem — tym, co tworzyli, spowodowali odrzucenie utopijnej mistyki rocka lat sześćdziesiątych.

„Nienawidziłem tej całej wspólnoty, pokoju i miłości — powiedział Bowie. — Wszystko to było jakieś wiotkie, zarozumiałe i duszące się własnymi słowami. Nie znaczyło tego, o czym się mówiło”.

Chociaż nowa muzyka wносиła inne elementy scenicznego zachowania i nowa obyczajowość, to przecież o jedno chodziło w momencie, gdy Paul McCartney smętnie śpiewał o miłości i pokoju, i wówczas, gdy obnażano się, pluto i wyzywano publiczność na koncertach „Sex Pistols”. O to, by wyzwać na pojedynek „starych i zwapniałych”. Hasła takich muzycznych, i nie tylko, rewolucji towarzyszą każdej nowej generacji światowego rocka.

Wśród osobowości angielskiego rocka znajduje się niezwykle oryginalny, przez niektórych nazywany współczesnym Robin Hoodem — Malcolm McLaren. „W dzisiejszych czasach — twierdzi McLaren — zainteresowanie w muzyce budzi tylko słowo „styl”. Ludzi bardziej ciekawi jakie skarpetki nosi Boy George niż jaki ma głos. Słyszysz, że jakiś tam głos ma, ale co z jego skarpetkami? Dlaczego nie nosi błękitnych tylko różowe. Myślę, że ta cała pustka intelektualna wynika z bezrobocia. Ono właśnie stworzyło sytuację, gdzie została zniszczona etyka i posza-

brytyjska inwazja w Ameryce (2)



nowanie pracy. Nastolatki nie mając nic do roboty wychodzą na ulicę, wałęsają się, przesiadują w klubach i brzdąkają na gitarach. Brakuje im jednak siły i energii. Naśladowują jedynie to, co widzą na teledyskach, bo tyle mogą sobie kupić. Nie mogą jednak kupić głosu i talentu Boya, a jedynie podobne skarpetki, w których paradują i utożsamiają się ze swoim idolem”.

Ale czy ubranie, makijaż, są jedyną formą buntu współczesnej młodzieży brytyjskiej? Mimo niekiedy skandalicznego odzienia i zachowania wielu młodych muzyków, impresariów i krytyków muzycznych spędza czas na czytaniu Marksa, Marcela, Duchamna i Barthesa. Często brytyjskie grupy kierując się „nową filozofią” postępują tak, jakby stare muzyczne wino wlewały do nowych, tylko o wymyślonych kształtach kielichów. Najgorsze jest jednak to, że brytyjska scena zapełnia się coraz częściej przebiegami z pustymi głowami, którzy nie mają nic do powiedzenia. Grają na zaprogramowanych przez kogoś innego komputerach i robią wszystko co pozbawione jest głębszych wartości. Są jednak pozytywne sygnały. Najlepszym tego dowodem jest wydany w ubiegłym roku album „Sweet Dreams” zespołu „Eurythmics”. Niemalą zasługę w jego powstanie łożyła Annie Lennox, kierująca się na męczyzną fatalnego tak, jak Boy George odgrywający remm'e fatal.

Jeśli kariera „Culture Club” była szybka i błyskotliwa, trudno za taką uznać działalność „Eurythmics”. Annie Lennox (29) i Dave Stewart (31) założyli swój zespół 5 lat temu. Annie dorosłe życie zaczynała jako sprzedawczyni ryb w miasteczku Aberdeen, następnie studiowała w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dave, z zawodu elektronik, od dawna interesował się skomputeryzowanymi instrumentami i kiedy spotkał na swej drodze Annie, postanowili wspólnie założyć zespół „The Tourists”. Włoczyli się po całej Europie występując częściej za po-

silek niż dla sztuki. W RFN-ie nagrali hard-rockową płytę, pełną syntetycznych dźwięków. Album sprzedawał się dość słabo, ale doświadczenie z użyciem 8-sładowego magnetofonu pozostało, podobnie jak i sentyment do lirycznej i nastrojowej muzyki.

Kiedy lansowali „Sweet Dreams” który znalazł się na światowych listach przebojów, Annie „wymyśliła” swój nowy wygląd. Jak często bywa — przez przypadek. Na jednym z koncertów w londyńskiej dyskotekce, wielbiciel Annie wskoczył na scenę i zerwał z jej głowy doczepione, czarne jak smoła, warkocze. Spod peruki ukazała się gęsta czupryna krótkich, pomarańczowych włosów. Publiczność zawyla z zachwytem.

„Jesteśmy świadomi swojego wyglądu — stwierdziła Annie Lennox w jednym z wywiadów. — Jest on rodzajem koniecznego opakowania, bez którego nikt by nas nie zauważył, a na który ludzie reagują spontanicznie. To jest tak, jak z pewną rybą, która żyje w głębokich wodach i ma właściwości świecenia. Gdy wypływa na żer, jej ciało świeci i wabi mniejsze rybki, które płyną wtedy prosto do jej otwartej paszczy”. Metafora ta w pełni demaskuje „Eurythmics” i poglądy jego członków na muzykę pop. Aby zrobić karierę, trzeba nieraz zrobić z siebie widowisko na scenie. Wystąpić nago, z ostrzyżoną na łyso głową, z wydłubanym okiem lub uciętą nogą. Publiczność będzie tarzała się z zachwytem, a zespół ze szczęścia, że został zauważony. Tylko za jaką cenę?

Na zakończenie może nasunąć się pytanie: czym jest brytyjska scena rockowa? Odpowiedź na to krótka: potrzeba przygody i pasji grania. A dlaczego góruje nad Ameryką? Bo tam już to wszystko przeszło i pozostał tylko Michael Jackson.

Rozdział I

WYCHODZCY

U schyłku pięknego, sierpniowego dnia, liczna gromadka wychodźców europejskich wynurzyła się z olbrzymich lasów, zajmujących południową część hrabstwa Lincoln, w stanie Kentucky. Około dwieście osób, przeważnie kobiet i dzieci, tworzyło ten orszak, ciągnący się po drodze wydłużonym wężem. Wszyscy bez wyjątku, mężczyźni uzbrojeni byli w strzelby, pistolety, palasze i wielkie noże myśliwskie; chłopcy nawet czternastoletni i piętnastoletni z dumą dźwigali broń, powierzoną im przez starszych dla obrony gromady przeciw napadom dzikich Indian. Wychodźcy byli w części Europejczykami, świeżo przybyłymi do Ameryki dla szukania lepszego losu, w części mieszkańcami wschodnich, nadmorskich Stanów Unii Amerykańskiej, którzy opuścili te przeludnione już nieco, prowincje w nadziei, że znajdują lepsze utrzymanie dla siebie i swych rodzin nad brzegami rzeki Ohio, gdzie ziemia była nadzwyczaj żyzna, a można ją było nabywać prawie za bezcen.

Na czele owej gromady wychodźców jechał oddział mężczyzn, złożony z trzydziestu z górą ludzi; trzymali oni broń w pogotowiu i bacznie śledzili nieprzejrzane gąszcze odwiecznej puszczy. W niedalekiej odległości za nimi jechały, także wierzchem, kobiety i dzieci; tuż obok nich szły juczne konie i muły, obciążone sukniemi, bielizną oraz sprzętami i narzędziami gospodarskimi. Dalej pędzono liczne stada bydła rogatego, owiec i trzody chlewnej. Pochód zamykał oddział mężczyzn, również liczny i zbrojny, jak jadący na czele. Po obu stronach karawany postępowały gromady jeźdźców, liczące po 10—12 ludzi, dla osłony boków. Cały ten orszak okazywał wielki porządek i przezorność, jaką wówczas należało zachować przebywając lasy, rojące się dzikimi i okrutnymi krajowcami, będącymi śmiertelnymi wrogami Europejczyków.

Orszak ten, złożony — jak mówiliśmy — z ludzi białego plemienia, wyjąwszy dwóch, lub trzech niewolników-Murzynów, wydosłał się wreszcie na równinę, bujnymi zasiewami pokrytą. W środku niej znajdowała się osada europejska, obwiedziona dokoła rowem głębokim i wysokim ostrokołem. Na widok mieszkań ludzkich zajaśniał uśmiech wesoły na znużonych twarzach wędrowców; wkrótce potem uczucie serdecznej radości napęliło ich serca, gdy ujrzeli wybiegających naprzeciw nich mieszkańców osady. Przez otwarte na oścież wrota ostrokołu wysypała się cała ludność: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, nawet i drobna dziatwa spieszyła na spotkanie przybyszów. Z obu stron wznosiły się pod niebiosa wesołe okrzyki, z obu stron na znak radości huknęły strzały, a kiedy na koniec obie gromady zbliżyły się ku sobie, wszyscy znajomi i nieznajomi rzucili się wzajemnie w objęcia i poczęli ścisnąć serdecznie.

W taki to sposób przed stu pięćdziesięciu mniej więcej laty przyjmowano w Ameryce wychodźców europejskich: radość osadników stąd pochodzących, że przybysze nie tylko zwiększali zastępy ludności białej, ale zarazem przynosili z dawnej ojczyzny świeże wiadomości, z utęsknieniem oczekiwane przez osadników.

W powszechnej radości, którą rozbudziło przybycie wychodźców, nie brał udziału jeden tylko młody mężczyzna, jakkolwiek on właśnie powinien był cieszyć się najbardziej z przybycia do kresu podróży; był to bowiem naczelnik gromady. Młody, bo liczący niespełna dwadzieścia pięć lat, zyskał sobie jednak powszechną ufność do tego stopnia, że jemu powierzono bezpieczeństwo wszystkich. Odwaga, przezorność i męstwo — których niejednokrotnie dał dowody, biorąc udział od siedmiu lat w licznych wyprawach i bitwach staczanych z Indianami — zjednały mu tę ufność pomiędzy współtowarzyszami. Twarz jego, pomimo smutku, malującego się na niej, była piękna, cera opalona promieniami południowego słońca wpadała w barwę brązową, od której kruczy włos, czarne wąsy i broda przednie odbijały. Czarne oko iskrzyło się odwagą, smukły i wysoki, szerokie barki zdradzały niepospolitą siłę, a postawa i ruchy wojskowe dowodziły, że niemało czasu spędził w obozach. Koń jego przewyższał pięknoscią konie jego towarzyszy, również i broń odznaczała się doborem. W ostrzach tkwiła para pięknych pistoletów, u boku wisiał palasz niepospolitego hartu, za pasem połyskiwał nóż myśliwski, a na wstędze bawolej, przewieszanej przez ramię, wisiała ciężka strzelba o długiej lufie, jakiej wówczas używali najlepsi strzelcy amerykańscy.

Kiedy gromada wychodźców wjeżdżała w opalisanowanie, dowódca pozostał w tyle, a przy nim trzy osoby: dwóch zbrojnych niewolników-Murzynów i młode dziewczę o rysach pięknych i wdzięcznych. Pomimo błękitnego oka i złocistych włosów, spadających bujnie na ramiona, podobieństwo pomiędzy dziewczynką a młodym wodzem karawany było tak uderzające, iż na pierwszy rzut oka każdy z łatwością mógł poznać, że to brat i siostra.

— Drodzi Rolandzie! — zawołała dziewczę, ujmując rękę brata — powiedz mi, dlaczego jesteś taki smutny? Czego nie cieszysz wraz z innymi na powitanie tych zacnych ludzi, którzy nas tak serdecznie przyjeleli?

— Jakże nie mam być smutny, moja biedna Edyto, kiedy nie mogę ci w tej pustyni ofiarować lepszego mieszkania nad taką nędzną chatę, z jakich składa się cała osada.

— Czyż tylko to cię zasmuca, mój bracie? — rzekła dziewczę z radością. — O, bądź zupełnie spokojny, Rolandzie. I w najlichszej chatce, przy twoim boku i pod twoją opieką, będzie mi również dobrze, jak w rodzicielskim domu.

Promyk radości rozjaśnił czoło Rolanda.

— Dobrze więc, moja droga siostrzyczko — rzekł z uśmiechem — dołożę wszelkich starań, ażeby ci urządzić jak najprzyjemniejsze mieszkanie. Zaraz jutro, przy pomocy Cezara i Kassjusza — dodał, wskazując obu niewolników — wyprawimy się do lasu, zwalimy kilka odwiecznych dębów i wybudujemy ci chatkę, piękniejszą od wszystkich w całej osadzie; będziesz miała i ładny ogródek na kwiatki, i sad z drzewami owocowymi. Uprawimy kawał pola, obsiejemy kukurydzą i pszenicą, a mam nadzieję w naszych strzelbach, że ci nigdy, moja gosposiu, wybornej nie zabraknie zwierzyny. Zawsze jednak — mówił dalej ze smutkiem, na nowo pokrywającym twarz jego — nie będzie ci tutaj tak dobrze, jak w domu stryja, gdzie żyłaś otoczona dostatkiem i wszelkimi przyjemnościami. Moja to wina, że będziesz odtąd nudne dni spędzała na pustyni. Nie wiem, przez co ściągnąłem na siebie niechęć stryja tak dalece, że — umierając — wydziedziczył nas oboje, chociaż ty wcale na to nie zasłużyłaś.



Dyskutuje się w Japonii projekt budowy dużego współczesnego miasta na wodach oceanicznych. Wystąpił z nim wybitny japoński architekt, Kiechide Tera. Proponuje on zbudowanie na otwartym morzu, w odległości dwustu mil od Tokio, miasta-satelity dla dwóch milionów mieszkańców. Wsparcie na potężnych stalowych słupach-piwakach — będzie tworzyło cztery (oddzielone od siebie o 20 metrów) pokłady o powierzchni 5 kilometrów kwadratowych każ-

dy. Górny pokład przeznaczony jest na budownictwo mieszkaniowe, parki, ciągi handlowe, a nawet lotnisko. Na drugim zostanie rozmieszczony system transportowy, w pełni zautomatyzowany. Pokład trzeci — to centrum przemysłowe, kompleks fabryk o najnowocześniejszym wyposażeniu technicznym. Na ostatnim (dolnym) pokładzie przewiduje się zainstalowanie urządzeń telekomunikacyjnych, systemu kanalizacji i innych służb komunalnych.

koń jaki jest...

- Koń dobrej cnoty, który ma obiedwie tylne nogi białe.
- Także, który lewą nogę tylną ma białą.
- Który obiedwie nogi tylne ma białe i przednią jedną — lewą albo prawą.
- Który ma cztery nogi białe, nie ma narowu, ale jest słaby.
- Który jedną tylko nogę, na przodzie, lewą lub prawą ma białą, sposobny jest do ćwiczenia, lecz końca ziego.
- Który jedną tylko nogę tylną ma białą, i to prawą, na pozór jest silny i animuszny, lecz nieszcześliwy, hardy, umysłu niecnotliwego.
- Który obiedwie nogi przednie ma białe, a tylną jedną, z tych lepszy jest białej nogi lewej niżeli prawej.

- Najgorszy koń z jednego boku przednią i tylną nogę mający białą, a osobliwie z prawego boku.
- Który na krzyż białe ma nogi, jest najpodlejszy, osobliwie ten, który przednią lewą, a tylną prawą nogę ma białą.
- Koń jednej maści, bez odmiany na czole, grzywie, boku lub nogach, ładaco jest.
- Czarna odmiana po końcu członków, jako na nozdrzach, ogonie, uszach, grzywie, dobrym jest znakiem.
- Najlepszy jest znak na czole biały, albo gwiazdeczka, albo strzałka biała, nie dochodząca nozdrzy ani brwi.

„KALENDARZ DUŃCZEWSKIEGO MNIEJSZY” z 1753 r.



komputer osobisty

Komputer osobisty należy do rodziny mikrokomputerów. Specjaliści sklasyfikowali je na kieszonkowe, domowe, profesjonalne... Różnią się przede wszystkim możliwościami działania pojemnością pamięci, dodatkowym wyposażeniem (monitory, klawiatura). Oprogramowanie komputera personalnego — bez czego jest on tylko kupą plastiku, krzemu i innych materiałów — ułatwia nie tylko prowadzenie obliczeń i sporządzanie katalogów, ale i usprawnia pracę oraz rozwija zainteresowania. Jeden z miłośników astronomii powiedział, że program o nazwie „Tellstar” umożliwi mu zobaczenie na niebie w ciągu 6 tygodni więcej interesujących go obiektów, niż wcześniej zauważył

w ciągu 6 lat. Program i komputer wyznaczyły mu bowiem najbardziej sprzyjającą porę obserwacji. Opracowywanie i sprzedaż programów stały się bardzo intratnym interesem. Podobnie jak kiedyś produkowano nielegalnie kasety czy płyty z nagraniami muzycznymi, tak i teraz „piraci” powielają programy i zarabiają na nich krociowe sumy. Najbardziej popularne z nich to kontrolujące budżet domowy, pomagające uczniom i studentom w nauce, pozwalające korzystać z gier komputerowych. Liczba programów powiększa się bardzo szybko. Jeden z amerykańskich dystrybutorów każdego miesiąca wpisuje do swych katalogów 200 nowych pozycji.

wygrana z Panem Bogiem

Był w Kordobie pewien bogaty kupiec, Don Hurtado. Podczas jednej ze swych handlowych wypraw musiał przejść przez bezludną okolicę. Po godzinie uciążliwego marszu Don Hurtado spostrzegł zadumanego Araba, siedzącego wygodnie pod samotnym cyprysem. Zdziwienie jego stało się jeszcze większe, gdy ujrzał przed nieznanym szachownicę z rozstawionymi figurami. Kupiec niepewnie rozejrzął się dookoła, ale partnera do gry nigdzie nie zauważył. Wobec tego zagadnął: — Z kimże to grasz, przyjacielu? Arab, poprawiwszy turban, spojrział spode łba na przybysza i mrucnął: — Wiedz, gaurze, iż Abu Rizlan nie grywa z byle kim. W tej chwili rozgrywa trudną partię z samym Allahem.

Don Hurtado przezornie odsunął się na trzy kroki, przypuszczając, że ma przed sobą szaleńca. Do ostrożności skłaniał go również widok olbrzymich rozmiarów puginatu, wystającego z fałd burnusa. Ciekawość jednak przemogła. Po chwili spytał o wynik osobliwego meczu. Podstępny Abu Rizlan zachmurzył się nie-

TANIE DANIE

BABKA z warzyw i mięsa

Składniki: 30 dkg mielonego mięsa, 3 łyżki maki, 2 łyżki śmietany, 1/3 szklanki soku pomidorowego, 2 żółtka, sól, pieprz, papryka mielona do smaku, masło i tarta bułka do posypania formy. Nadzienie z ugotowanych warzyw: pół szklanki groszku, szklanka marchwi i tyleż zielonej fasolki.

Do zmieszanego mięsa dodać makę, sok

z pomidorów i żółtka. Wymieszać całość na zwiędłą, jednolitą masę, dodając do smaku przyprawę. Foremkę lub wasek garnka o poj. litra wysmarować masłem i wysypać tartą bułką. Spód i boczne ścianki foremki wyłożyć masą mięsną, środek wypełnić jarzynami, układając szczytami kolejno: groszek, marchewkę i fasolkę. Przykryć pozostałym mięsem. Tak przygotowaną babkę dobrze jest przykryć dopasowanym kładkiem z folii metalowej, a następnie — pokrywką. Całość wstawić do większego garnka z wrzącą wodą (woda powinna sięgać 4/5 garnka) i gotować ok. godzinę.

1		2		3		4
		5	6			
7	8				9	
		10			11	
12			13		14	15
		16		17		
18				19		

Do każdej z kartek należy wpisać po trzy litery.

POZIOMO: 1) pastuch świń, 3) człowiek składający gratulacje, 5) uwodniony uranofosforan miedzi, 7) młody jeleń, 9) owad symbol pracowitości, 10) rodzaj sieci, 11) słodkie, piękne pływające z ust, 12) dobytek, 14) dawna nazwa krajów nad M. Śródziemnym na wschód od Włoch, 16) zatrzymanie się, 18) maszyna do wyrabiania gontów, 19) amia.

PIONOWO: 1) w mitologii słowiańskiej bóg wojny, wróżb i urodzaju, 2) duchowny protestancki, 3) magmowa skała głębinowa, 4) odmiana jabłek, 6) stolica jednego z państw europejskich, 8) pragnienie, chęć, 9) duży owad podobny do ważki, 12) skrzyżpłoc, 13) młode owce lub kozy, 15) wzniesienie na Podhalu na pld.-wschód od Zakopanego, 16) żytniówka, 17) okolica czaszki otaczająca jej wierzchołek.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 17/84: „Nie wysiane ziarno nie wschodzi”. Nagrody książkowe wylosowali: BEATA KOWALEWICZ z Łap, KRZYSZTOF WĄDOŁOWSKI z Łomży, TADEUSZ KLUS z Łomży.



STEFAN SUTYNIEC, dyrektor PWHW: — Odczuwam to jako jakąś psychozę, wszyscy mają pretensje do nas, że nie budujemy sklepów. A kto je buduje? Inni korzystają z tego, co wzniosła spółdzielnia mieszkaniowa. Cały swój fundusz inwestycyjny angażujemy w adaptację magazynów w Jeziorku. Koszty in-

Niedawno odżył stary temat towarzyskich rozmów — podatki. Powodów jest kilka, m.in. zmiany w przepisach i ich realizacja przez nowe instytucje: urzędy i izby skarbowe. W codziennej działalności zambrowskiego Urzędu Skarbowego udało się już dostrzec pewne prawidłowości. Podczas ostatnich kontroli inspektorzy ustalili, iż przepisy podatkowe upodobali sobie omijać zwłaszcza rzemieślnicy prowadzący zakłady murarskie. Np. Piotr L. nie zgłosił do Urzędu Skarbowego, że prowadził zakład murarski w latach 82/83 i za to musiał zapłacić 25 000 złotych grzywny, nie omiął go też podatek w wysokości 147 000. Inny murarz ukrył obroty w wysokości 848 tysięcy i zapłacił podatek w wysokości 170 tysięcy oraz 25 000 grzywny. Mniej byłoby takich przypadków, gdyby Cech Rzemiosł prowadził szkolenia z przepisów podatkowych. Liczni rzemieślni-



— Wzrasta skup mleka, miejscowa mleczarnia nie jest w stanie go przerobić. Trzeba więc mleko transportować aż do Grajewa, podnosi to koszt i obniża jakość. Czy budowniczy nową mleczarnię uświadamiają sobie te fakty?

ANDRZEJ TOLWIŃSKI, kierownik budowy mleczarni: — Zaplanowany termin uruchomienia zakładu opiewa na 30 czerwca 1986 r. Oczywiście nie będziemy czekali z oddaniem całości zakładu, tam — gdzie będzie można — postaramy się, jak najszybciej wpuścić użytkowników. Niestety, najwcześniej skończymy budynek administracyjny. Po prostu był najprostszy do wykonania. Mleczarze chcieliby, abyśmy przyspieszyli uruchomienie leżakowni serów, ale jest to uzależnione od tego, czy

● 25 VI 1794 — atak pospolitego rżenia z Łomży na posterunek pruski w Piatnicy.

● Na IV Krajowym Zjeździe ZSCh w Warszawie 26—29 VI 1956 r. woj. białostockie reprezentowało 72 delegatów. W skład Zarządu Głównego ZSCh wybrano 4 przedstawicieli Białostoczczyzny.

● Od 21—29 VI 1958 r. trwały jubileuszowe Dni Łomży z okazji 1000-lecia istnienia miasta. Zainaugurowały one obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego w woj. białostockim.

● 25 VI 1964 r. w Białymstoku odbyła się jawowa spartakiada w podnoszeniu ciężarów. Wyłoniono na niej uczestników olimpiady w Tokio.

● 23 VI 1967 r. powołano w Białym-

westyjci (wynoszą 300 milionów) pokrywamy z naszego zysku. Nie otrzymaliśmy na to ani złotówki kredytu. Zupełnie inaczej wygląda sprawa remontów, na nie możemy przeznaczyć o wiele większe sumy. Wliczone są one bowiem w koszty bieżące przedsiębiorstwa. Budynek w Grajewie otrzymaliśmy nieodpłatnie w użytkowanie wieczyste. Koszt remontu sięgnie 8 milionów złotych. Projekt elewacji wykonał zakład z Szymbarku; przejęliśmy budynek już remontowany i dlatego — sądzę — pozostawiono małe okna, bowiem trudno byłoby w tej fazie powiększyć. Wielu ma do nas pretensje, że podnosimy standard naszych sklepów. A kiedy mamy to zrobić — gdy półki będą pełne towarów? Niestety, modernizacji nie można zaplanować ze wszystkimi detalami, „dopadliśmy” szyby przeciennione — wzięliśmy je. Jak będzie możliwość zdobycia ram aluminiowych, postaramy się je zamontować.



cy i rolnicy nie wiedza o obowiązku płacenia podatków zatrudnionych do pomocy pracowników. Nie zawsze kontrolrzy dają się przekonać, że sąsiad wpadł tu tylko na parę godzin, do pomocy na „łokę”, bo jeśli wartość takiej pomocy sąsiedzkiej przekroczy 120 tysięcy w ciągu roku, to podatek — i zapewne kara grzywny — sąsiada-pracodawcy nie ominie. Ryzyko jest o tyle zbyt duże, że miesięczna opłata skarbowa wynosi 3 700 złotych.

Inspektorzy Urzędów Skarbowych — jak się czasem złośliwie określa: „poliejka skarbowe” — nie tają, że przynoszą znaczne dochody skarbowo państwa. Odczuwalny jest np. wpływ budżetowy sięgający 5 milionów złotych, jeśli ktoś uszczupli dochody państwa o sumę powyżej miliona.

będą gotowe urządzenia chłodnicze. Wrocławski „Mostostal”, który ma je wykonać, mimo że przygotowałyśmy front robót, dotychczas nie rozpoczął pracy. Sądziłyśmy, że „Instal” upora się z budową kołowni i zimą, po doprowadzeniu ciepła, będzie można pracować w budynkach. Niestety, nie zdążą. Inwestor obiecał zafundować ogrzewanie prowizoryczne, może to rozwiąże problem?

Wysokomazowiecka budowa nie znalazła się na liście „esek”, czyli budowł specjalnych. A to oznacza znaczne trudności ze zdobyciem materiałów budowlanych. Nie ułatwiają nam zadania projektanci: lada dzień spodziewamy się dostaw duńskich urządzeń do proszkowni mleka, a budynki nie trafiły jeszcze na deski projektantów.

stoku Wojewódzki Komitet Higienizacji Wsi. Jego zadaniem była poprawa stanu higieniczno-sanitarnego oraz estetyka wsi.

● 21 VI 1973 r. łomżyńscy budowlani zajęli drugie miejsce w kraju we współzawodnictwie pracy resortu budownictwa o tytuł najlepszej załogi przedsiębiorstwa budownictwa mieszkaniowego i ogólnego.

● 22 VI 1974 r. podczas konferencji, zorganizowanej przez Urząd Wojewódzki i Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku, podjęto próbę charakterystyki procesów, które zdecydowały o rozwoju podstawowych dziedzin życia społeczno-gospodarczego Białostoczczyzny. Nakładem OBN-u ukazała się praca — „Województwo białostockie w XXX-leciu Polski Ludowej”.

● Zakonczona została kompleksowa kontrola działalności naczelnika i Urzędu Gminy Rutki. Realizacja zadań w poszczególnych dziedzinach jest zróżnicowana. Ocena ogólna — 3,4 (w skali 5-punktowej). Wśród nieprawidłowości szczególnie niepokoją budzi nadzór budowlany; między innymi dopuszczono do masowej samowoli budowlanej, brak kontroli budów. Stwierdzone zostały uchybienia w reglamentacji towarów. Konieczna jest poprawa organizacji punktów inseminacji i zwiększenia zużycia nawozów mineralnych. Kontrola wykazała potrzebę doskonalenia kadry pracowników Urzędu Gminy oraz zmniejszenia jej fluktuacji.

W najbliższym czasie kompleksowej kontroli będzie poddana gmina Radziłów.

● Od 1983 r. w nowej, rejonowej strukturze orzekają kolegia ds. wykroczeń. W ubiegłym roku powołanym w województwie 5 kolegiów rejonowych przy terenowych organach administracji państwowej stopnia podstawowego w Grajewie, Kolnie, Łomży, Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie. Obecnie dokonaliśmy wstępnej oceny ich działania na rzecz poszanowania przez obywateli przepisów prawa i dyscypliny społecznej oraz zwalczania zjawisk patologii społecznej. Nowe rozwiązanie wyeliminowało szereg dotychczasowych słabości w pracy kolegiów gminnych. Między innymi uległa poprawie szybkość orzekania, która w roku 1983 wyniosła 95,2 proc., co dało pierwsze miejsce w kraju. Pozytywne są wyniki polityki karania za wykroczenia o największej szkodliwości społecznej.

Pierwsze 4 miesiące br. wskazują na dalsze pozytywne tendencje w

Do sklepu spożywczego przy ul. Wojska Polskiego 25 w Łomży weszli przездziurę w dachu osobnicy, których zainteresowały jedynie kartki reglamentacyjne. Natomiast w sklepie spożywczym w Miastoku złodzieje poczynili znaczniejsze spustoszenia: zabrali około 100 butelek wódki i tyleż spirytusu oraz 7000 złotych.

Pewien młodzieniec ze Szczuczyna ukrył się w pawilonie WDT tak sprytnie, że pracownicy zamknęli go w nim na noc. Jakis zapóźniony przechodzień dostrzegł go przed północą, kręcącego się po sklepie. Milicjanci zaskoczyli zajądła się czekoladkami. Osiemnastoletni Krzys miał w kieszeni spodni zarobowane półtora tysiąca złotych, a na koncie — trzy inne wlatania.

Więść o zbrodni, popełnionej w nocy z 31 maja na 1 czerwca w Woli Zambrowskiej, zbulwersowała mieszkańców Zambrową, Łomży i okolic. Morderca zadał 38-letniej kobiecie siedem ciosów twardym, ostrokrawężystym narzędziem, spenetrował mieszkanie i zbiegł przez nikogo nie niepokojony. Zwiłki odkryto dopiero rano: ofiara leżała koło łóżka w kałuży krwi. Mordercą był prawdopodobnie mężczyzna; być może przemieszczał się samochodem.

Tej samej nocy w Radziłowie inny mężczyzna dokonał napadu na kobietę w jej własnym domu. Wybił szybę w oknie, podszedł do leżącej na łóżku staruszki i, przydusiwszy ją, zażądał pieniędzy. Po otrzymaniu 2,5 tysiąca złotych — uciekł. Choć staruszka, pomna polecenia, nie ruszyła się do rana z łóżka, milicja po paru dniach zatrzymała podejrzanego Jerzego M., znanego już organom bezpieczeństwa.

Zaledwie dzień szukała milicja 23-letniego Stanisława B. z Kolna, któremu pewnej czerwcowej nocy zachciało się poszaleć. Zakradł się do pokoju w hotelu pielęgniarek i zabrał kurtkę oraz torbę z ośmioma tysiącami złotych. Wszedł też do internatu Zespołu Szkół Zawodowych i usiłował zgwałcić dwie uczennice. Te jednak — mimo bicia ich przez napastnika — potrafiły się skutecznie obronić.

Na zabawie tanecznej w Osowcu (gm. Zbójna) sprzedawano wprawdzie wino i piwo, lecz okazało się, że nie tyle narozrabiali podpici ta-

orzecznictwie kolegiów ds. wykro-
czeń naszego województwa.

● Wszystkie podległe mi wydziały i jednostki wojewódzkie oraz terenowe organy administracji państwowej (toap) poddałem szkoleniu w zakresie prawa prasowego. Określiłem też zadania toap przy współpracy z prasą; ich celem jest urzeczywistnianie jawności życia publicznego i umożliwienie obywatelom województwa uczestnictwa w konsultacjach społecznych i dyskusjach, a tym samym udział w podejmowaniu decyzji, dotyczących wżelowych problemów województwa i innych spraw publicznych.

● Zatwierdziłem rejestr działań, które winny zapewnić sprawny przebieg prac w letnio-jesiennej kampanii w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Ogromnemu wysiłkowi rolników, pracowników jednostek obsługi wsi i rolnictwa, pracowników przetwórstwa rolnego i podobnych zespołów musi towarzyszyć sprawna organizacja, rzetelne współdziałanie i podwyższona odpowiedzialność.

Handel posiada wystarczającą ilość nawozów mineralnych, opóźniają się natomiast dostawy niektórych maszyn i sprzętu dla rolników. Koniecznie trzeba zadbać, aby sprzęt i maszyny w jednostkach usługowych KR był sprawny. Lepsze są — według sznurka — dostawy zapewnienie handlu — dostawy sznurka snopowiazalkowego.

Niepokoiki maie zaawansowanie remontów w magazynach zbożowych, deżynsekcji i wysyłki żyta. W związku z tym apeluję do wszystkich mających wpływ — na jakże społecznie ważny — poziom produkcji żywności, o wzmożony wysiłek.

niecznicy, co sprzedająca napoje rol-
niczka: na zawyżonych cenach nie-
legalnie utargowała do swojej kie-
szeni 70 000 złotych.

Aby zapewnić sobie postużenieżstwo żony, mężowie wydumują najbardziej wymyślne sposoby. Pewien „wesotek” z przeszłością wyprodukował własnego pomysłu pałkę gumową, którą ćwiczył żonę i 10-letnie dziecko. Metoda nie znalazła uznania u prokuratora.

Prokurator rejonowy w Łomży zatrzymał tymczasowo Witolda P. i Bogdana Ch., którzy w nocy z 30 na 31 maja skradli 815 metrów tkaniny „Newada” produkcji ŁZPB „Narew”.

Z budowanego przy ul. Wyszyńskiego w Łomży kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego nieznani sprawcy skradli w nocy organy, dwa wzmacniacze i stabilizator napięcia.

Mimo mokrych dni — wciąż płoną budynki gospodarcze. W Balińkach (gm. Kolno) jednego dnia wybuchły dwa pożary: rano spaliła się drewniana stodoła wraz ze sprzętem rolniczym, a po południu — dom mieszkalny drewniany, kryty eternitem. Przyczyna w obu przypadkach była taka sama — zwarcie instalacji elektrycznej. Z tego samego powodu płonęły również budynki w Ciechanowcu, Rembiszewie (gm. Kotaki) i w Zgleszowie Panińskim (gm. Zaręby), gdzie — podczas ratowania swego dobytku — mocnych poparzeń doznała właścicielka domu. Nieszczęśliwość przewodu kominowego była przyczyną pożaru w Konopkach Grzymkach, a w Mióduszech niesprawny umysłowo właściciel sam spalił swoją stodołę.

Rolnik na 8 ha Wilamowa (gm. Przytuły) umówił się z obywatelem z gminy Biała Piska, że ukradnie sasiadowi... elektrycznego pastucha

Rolnik Stanisław Z. włamał się do magazynu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Trzciannem, skąd wyniósł 7 worków paszy wartości 7500 złotych. A powiadają, że rolnikom dzieje się dobrze...

[illegible]

ŚNIAĐOWO. Gmina otrzymała 1 tys. dotacji na pokrycie kosztów związanych z wyborami. Na udekowanie każdego lokalu wyborczego, zgodnie z poleceniem władz wojewódzkich, powinno wystarczyć 100 złotych. Pozostałe koszty to - zapłata za przepisywanie list wyborców, list kandydatów na radnych, diety dla członków komisji wyborczych, koszty remontów lokali.

ŚNIAĐOWO. Gmina otrzymała 31 tys. dotacji na pokrycie kosztów związanych z wyborami. Na udekorowanie każdego lokalu wyborczego, zgodnie z poleceniem władz wojewódzkich, powinno wystarczyć 800 złotych. Pozostałe koszty to — zapłata za przepisywanie list wyborców, list kandydatów na radnych, diety dla członków komisji wyborczych, koszty remontów lokali.

● 17 czerwca powinna zostać zmieniona tablica z napisem „Urząd Gminy” na nową o treści „Urząd Gminny”, tracą też ważność pieczętki „Z upoważnienia naczelnika”

● Jak zmusić lekarza do pracy w soboty — zastanawiają się mieszkańcy Szczepankowa. Na razie zgłosili wniosek do dyrektora ZOZ-u. Czy to wystarczy?

● Lada moment skończy się też okres ochrony nowego szefa Gminnego Ośrodka Kultury. Nikogo nie będzie wstrząsał fakt, że nie jest on z wykształcenia kulturoznawcą a weterynarzem, jeśli nie zorganizuje "bombowej" imprezy kulturalnej.

• **Dopiero** - przygotowywana jest dokumentacja do rozbudowy Zbiorczej Szkoły Gminnej, w której miały także znaleźć lokum szkoły rolnicza i przedszkole. Zapowiada się, że to ostatnie będzie musiało szukać nowego pomieszczenia. Przedszkolaki od lat tułają się po wynajętych mieszkaniach. Przy czym, za każdym razem wiąza się z tym kosztowną adaptacją pomieszczeń.

SZUMOWO. W kilka dni po Plenum KG PZPR, na którym omawiano przestrzeganie porządku publicznego, kilkuletni mieszkaniec Pechratki stłukł szyby w miejscowej remizie. Aby sprawy nie upraszczać.

wspomnieć trzeba, że członkowie Plenum uczulili organizacje młodzieżowe i POP na wychowanie dzieci i młodzieży. Intencje w dalszym ciągu rozmiatają się z życiem?

Może eskaerowcy dobrze znają się na mechanice, ale na bakier są z agrotechniką. Dowód? — Proszę bardzo: łopuch i ognica dobrze czują się wśród łanów zbóż. Zabrakło iskry (bożej czy elektrycznej?) do wykonania na czas oprysków?

● Pracownicy Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego z gestem przygotowują sobie front robót. Na dwa dni przed koszeniem laki zerwali wierzchnią warstwę gleby. Rolnicy wybaczyliby im to, gdyby chociaż roboty posuwały się w odpowiednim tempie.

● Nie ma dobrej opinii lekarz w miejscowym ośrodku zdrowia — lekarstwa przepisuje bez pouczenia o sposobie zażywania, odmawia wykonywania — potrzebnego do karty zdrowia — badania ciśnienia.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Mieszkańcy gminy trzymają dyrektora Wydziału Komunikacji UW za słowo i liczą, że do końca roku pomoże uporządkować rynek. Zarebianie nadzieje wiąże z modernizacją szlaku Czyżew—Jasienica.

● Problemy komunikacyjne gne-
bią mieszkańców od dawna. Je-
szcze w XIX wieku miejscowi Ży-
dzi przekupili ponoć inżynierów, bu-
dujących kolej petersbursko-war-
szawską, by zarabiać na dowozie z
osady do oddalonego przystanku
kolejowego. Natomiast mieszkańcy
Kitlanki otrzymali zezwolenie „mi-
łośliwie panującej”. DOKP na bu-
dowę przystanku kolejowego. Nie-
stety, opłaceni ze społecznych fun-
duszy inżynierowie przygotowali
projekt i ziemię przeznaczoną
na perony usypano ze złej strony
torów.

12 września 1939 roku z Czarnejwsi koło Rajgródu wyruszyła osamotniona i odcięta grupa 60 ludzi, składająca się ze strażników granicznych, żołnierzy i dobranych „Strzelców”, by w 12 dniu wojny o godzinie 20.00 zaatakować III Rzeszę (Prusy Wschodnie). Kroniki nie odnotowały tego epizodu. Z monografii powiatu grajewskiego dowiadujemy się, że 6 września 1939 roku polskie oddziały wycofały się, a jednostki niemieckie ciągnęły szosą z Augustowa przez Rajgród i Grajewo w kierunku Łomży. Dlaczego ta mała grupka zdecydowała się na tak desperacki krok? Na czyj rozkaz? Jakie znaczenie miał ten atak? Jakiego było jego następstwa dla dalszych losów tych ludzi? Oto niektóre pytania, na które nasza redakcja szuka odpowiedzi dla wyjaśnienia motywów i pobudek inspirujących ludzi, decydujących się na czyn z racjonalnego punktu widzenia z góry skazany na przegraną. Redakcja „Kontaktów” wraz z Towarzystwem Miłośników Rajgródu oraz sponsorem całego przedsięwzięcia — Wydziałem Kultury i Sztuki UW w Łomży, organizuje w rocznicę tego wydarzenia spotkanie jego uczestników w Czarnejwsi (Ośrodek Wypoczynkowy „Rybitwa”). Gorąco prosimy uczestników wyprawy „szesćdziesięciu” o odezwanie się i potwierdzenie swego przyjazdu. Prosimy również bezpośrednich świadków tego wydarzenia o przesłanie relacji pod adresem redakcji 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, z dopiskiem na kopercie: „Szesćdziesięciu”.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych
redakcja tygodnika „KONTAKTY”
proponują

Łomża 22—24 VI 1984 r.
dzień i noc pierwsza — 22

16.00—18.00, ul. Buczka: konkurs plastyczny dla najmłodszych pn. „Diabły i czarownice”.
18.00, Klub „Stałe Zajęcie”: otwarcie wystawy „Diabelski exlibris” ze zbiorów Wiktoryna Grabczewskiego.
18.15, Klub „Stałe Zajęcie”: projekcja filmu „Łęczyckie bajanie o Borucie Panie”.
18.30—20.00, Klub „Stałe Zajęcie”: spotkanie z Lechem Stefańskim — „Co to jest parapsychologia?”
20.00—21.00, Klub „Stałe Zajęcie”: „Telepatyczne zgadywanki”.

Dzień i noc druga — 23 VI

12.00, pl. Zeglickiego (tub Hala Targowa): „Jarmark cudów”
14.00, pl. Zeglickiego: Akademia Ruchu ze spektaklem „Wniebowstąpienie”.
16.00—17.00, „Pod Arkadami”: spotkanie z Krzysztofem Boruniem nt. „Dia-
beł science-fiction”.
17.00—20.00, Hala Targowa: „Rock w Hali” — biorą udział dwie grupy z
Warszawy, „Deef” i „Daab” oraz grupa „Browar” z Łomży.
20.00—21.00, Przy fontannie (tub w Hall Targowej): występ zespołu „Man-
tra” — muzyka dalekiego wschodu.
21.30—24.00, Hala Targowa: „Wideodisco” — teledyski aktualnej listy prze-
bojów polskich i zagranicznych.
20.00—22.00, Klub „Stałe Zajęcie”: „Seans jasnowiedzenia” prowadzony przez
Krzysztofa Borunia.
0.00—0.30, Przy fontannie: „Wianek świętojański” — konkurencja z nagro-
dami.

Dzień i noc trzecia — 24 VI

10.00—13.00, Klub „Stałe Zajęcie”: wideoteka z zestawem bajek dla dzieci.
18.00—19.30, Klub „Stałe Zajęcie”: spotkanie członków Dyskusyjnego Klubu Filmowego.
19.00—22.30, Hala Targowa: „Wideodisco” — najciekawsze zespoły i programy muzyczne.
23.00—1.00, Boisko siatkówki: koncert grupy „Mantra” i kapeli regionalnej z kurlowskiemi przyspiewkami; gawęda o Nocy Świętojańskiej.

W lidze okręgowej juniorów mistrzostwo zdobyli młodzi piłkarze ŁKS-u Łomża. Trenerem drużyny jest Andrzej Targ, a kierownikiem — Paweł Borkowski.

Końcowa tabela rozgrywek wygląda następująco:

1. ŁKS	26	44	74: 21
2. Narew	26	38	68: 22
3. ZWAR	26	37	78: 43
4. Błękitni	26	36	84: 32
5. Mazovia	26	33	58: 47
6. Makowianka	26	29	51: 46
7. Bawelna	26	29	50: 36
8. Olimpia	26	26	37: 32
9. Płonsk	26	22	47: 53
10. Mławianka	26	20	42: 45
11. Bug	26	19	39: 48
12. Orzeł	26	13	36: 89
13. Ostrovia	26	11	24: 74
14. Start	26	9	26: 100

W rozegranym w Łomży w ubiegłą środę (13 VI br.) meczu o klubowe mistrzostwo Polski juniorów starszych ŁKS zremisował z Hutnikiem Warszawa 1:1. O dalszym awansie zadecyduje mecz rewanżowy w Warszawie.

Mistrzostwo klasy wojewódzkiej seniorów zdobyli piłkarze Sparty Szepietów. Jak już informowaliśmy, na początku rundy wiosennej z rozgrywek wycofano drużynę Jędrzni Rajgród, ale do tej pory nie otrzymaliśmy wyjaśnienia, kto zwinął, ani też dlaczego tak się stało.

Koncowa tabela rozgrywek:			
1.	Sparta	12	18 47:29
2.	Wissa	12	16 31:18
3.	Ruch	12	16 30:20
4.	Unia	10	16 28:21
5.	Smolniki	12	10 25:26
6.	Ziemowit	12	6 32:44
7.	Victoria	12	2 16:44

LKS-owi przybywa konkurentów. Po „Bawelnie” już od jesieni sympatycy piłki nożnej w Łomży będą prawdopodobnie mogli kibicować nowej drużynie.

nie, której sponsorem jest Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Na razie trwa konkurs na nazwę. Mamy nadzieję, że Czytelnicy tej rubryki także włączą się do plebiscytu.

Święto Ludowe, 40-lecie PRL i 40-lecie LOK-u, były okazją do zorganizowania wojewódzkich zawodów w letnich sportach obronnych, które rozegrało 9 i 10 czerwca br., w Czerwonym Borze. W imprezach wzięło udział 40 osób, a organizatorami byli ZW LOK, ZOW SZS oraz ZW ZSMP.

W klasyfikacji ogólnej zwyciężyła reprezentacja ZSZ Kolno, która, wyprowadziła ZSR Marianowo i LO Zambrów. Wyniki konkurencji — **trójboju obrony:** dziewczęta — I. Cella Dziekońska (ZSR Marianowo), II: Maria Guł (ZSR Wojewodzin), III. Danuta Lenkiewicz (ZSZ Kolno); juniorzy młodsi — I. Witold Marciniak (ZSZ Kolno), II. Zbigniew Świecik (LO Wys. Maz.), III. Sławomir Florkowski (ZSZ Kolno); juniorzy starsi — I. Marek Świągowski, II. Dariusz Łojewski, III. Romasz Biedul — wszyscy ZSZ Kolno, seniorzy — I. Edward Berliński (ZZPB Zambrów), II. Andrzej Kapusta (ZPW Grajewo), III. Bogusław Spiczynski (PPS Łomża); drużynowo wśród kobiet wygrał ZSR Marianowo, a wśród juniorów młodszych ZSZ Kolno, podobnie jak w konkurencji juniorów starszych, natomiast wśród zakładów pracy — ZZPB z Zambrowa. **Wielobój sztafetowy:** kobiety — ZSZ Kolno, wśród juniorów młodszych i starszych zwycięstwa odniosły także drużyny z ZSZ Kolno, wśród zakładów pracy zwyciężyły kobiety z ZZPB „Narew” Łomża i mężczyźni z ZZPB w Zambrowie. **W pojedynku strzeleckim** w poszczególnych kategoriach zwycięstwa odniosły drużyny: dziewczęta — ZSZ Kolno, podobnie wśród juniorów młodszych i starszych, natomiast wśród seniorów — mężczyźni z ZZPB w Zambrowie.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży:
„40-lecie PRL w grafice” — pokon-
kursowa prac dzieci z województwa
łomżyńskiego; „Literatura Polski Ludo-
wej” — czasowa; „Życie i twórczość
Jana Kochanowskiego” — czasowa.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglickiego (czytny codziennie w godz. 12.00—18.00): „Łomża na pocztówce niemieckiej z okresu I wojny światowej” — czasowa; mini-Galeria Zbigniewa Ciołrowskiego; poplenerowa plastyków łomżyńskich; „Okruchy staropolskie” — fotograficzna.

Klub „Stałe Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00–20.00, w poniedziałki w godz. 8.00–16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00–20.00): „Białowieża i okolice” — poplenerowa, fotograficzna Wojciecha Surawskiego.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00-13.00; w czwartki i soboty w godz. 10.00-16.00; w niedzielę w godz. 11.00-17.00): bursztyny z do-rzeczna Narwi (środkowej); „Łomżyński w 40-lecie Polski Ludowej” — czasopi-smo.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie (czynne codziennie oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 10.00—18.00); monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wleki, kłackwo ładowe, rybownstwo słodko wodne, pszczelarstwo, skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynarii „Polska — moja Ojczyzna” — pokonkursowa praca plastycznych dzieł: „Tkanki dwuosnowowe” — pokonkursowa

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-
nie: malarstwo Przemysław Karwów-
skiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-
nie: dyskoteka — 24 i 26 VI, godz.
19.00; zakończenie pracy w zespołach
zainteresowań działających przy M-GDK
— 26 VI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w
Grajewie: dyskoteka — 23 i 27 VI, godz.
18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w
Zambrowie: dyskoteka — 21, 23 i 24 VI
godz. 19.00; uroczyste zakończenie roku
pracy z dziećmi z kółek zainteresowań
— 26 VI, godz. 18.00; spotkanie w Klu-
bie Seniora — 27 VI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-
sokiem Mazowieckiem: dyskoteka
23 VI. godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
Ciechanowcu: „Wianki na Nurcu”
festyn — 23 VI. godz. 21.30.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: impreza sobótkowa (w programie: nuszczanie wianków, widowi

sko teatralne pt. „Legenda o kwiecień-
paproci”, występy zespołów tanecznych
i muzycznych w specjalnie przygo-
wanym programie z okazji 40-lecia PRL
ognisko sobotkowe, konkurs na najład-
niejszy wianek, dyskoteca” — 23 VI,
godz. 18.00; „Rajgródziacy są wszędzie”
— 28 VI, godz. 18.00; „Beztroski świat”
— impreza dla dzieci — 22 VI, godz.
16.00; „Lesna, śmieszna dyskoteca” —
wieczorek taneczny dla dzieci — 27 VI,
godz. 16.00; „Baw się razem z na-
mi” — wieczorek taneczny dla mło-
dzieży — 23 i 27 VI, godz. 18.00; „Lat-
o z filmem” (w plenerze) — 21 VI, godz.
22.00.

- ◆ **głównego specjalistę ds. pracowniczych**
 - wymagane wykształcenie wyższe kierunkowe, minimum 5 lat pracy w zakresie spraw pracowniczych. Istnieje możliwość otrzymania mieszkania.
- ◆ **trzech spawaczy elektryczno-gazowych.**

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Poznańska 121, pokój nr 23, tel. 24-51 wew. 13 lub 32-42 — sekretariat.

Nowo otwarta pracownia wyrobu proporców, znaczków, plakatów, identyfikatorów, tłoczeń na teczках, notatnikach itp.

— **ZAPRASZA KLIENTÓW** —

codziennie w godz. 9.00—15.00, oprócz sobót.

Adres: Łomża, Sikorskiego 2 (dojazd od ul. Nowogródzkiej).

ZAPRASZAMY!

SPRZEDAM pustaki żułbetonowe,
piaskobetonowe, Piatnica, Polna 18.
K-4303

SPRZEDAM dom parterowy z działką
z Woli Zambrowskiej, Łomża, tel. 42-67
(po 18.00). K-4738

SPRZEDAM Junaka M-10. Włzna,
Czarneckiego 71. K-4740

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, T.
nr 1581/77, Józef Jan Gadowski, Kuzle
15, gmina Zbojna. K-4741

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B.
nr 01149/72, Lucjan Borys, Mały Płock.
K-4743

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B.
nr 6895/76, Jerzy Borawski, Łomża, Wic-
ska 5/36. K-4744

SPRZEDAM dywany (2x3) perskie, strzyżone. Zareby Jartuzy 28, gmina Szumowo. K-4745

ZABUJONO prawo jazdy kat. A, B, nr 456/81, Wiesław Ciemniewicz, Kuleszka 33, gmina Miastkowo. K-4748

ZABUJONO prawo jazdy kat. A, B, C, nr 1426/72, Zygmunt Blusiewicz, Łomża, Waryskiego 4/40. K-4750

SPRZEDAM nową snopowiązałkę, jawo, Sienkiewicza 6, K-4751

SPRZEDAM plac 0,54 ha z domem mieszkalnym i budynkiem gospodarczym, Płatnica, Czarnokosa 47. K-4754

MAGIEL elektryczny na gwarancji sprzedam. Płatnica, Włosciańska 98 (po 16.00). K-4756

BIURO Matrymonialne „Płast”, 84-300 Lebork — kontakty zagraniczne tylko dla Pań.

[illegible]

KONTAKTY

„Co Bóg związał, niech człowiek tego nie rozwiązuje” — to sformułowanie dedykujemy rolnikom, którzy ulegli w 1982 roku modzie na rozwiązywanie różnych instytucji i na Zebraniu Ogólnym rozwiązały Spółkę Wodną w Grajewie, gdyż — jak utrzymywali niektórzy — „nie nie robią”. Na szczęście, więcej zdrowego rozsądku wykazał naczelnik, który Spółkę reaktywował. Twierdzenie rolników, że reanimowane ciało nadal nie nie robi, jest z gruntu fałszywe. A kto chociażby zbiera składki? Duch Święty?!

powiadam wam

Przed paroma dniami, późną nocą, w mieszkaniu jednego z pracowników pod redakcji nastąpił wybuch. Była to eksplozja jego talentu. Ten niezbyt piśmienny człowiek — gdyż dziennikarze mają to do siebie, że przeważnie nie potrafią pisać — nigdy o coś takiego siebie nie podejrzewał. My, zresztą, też, więc kiedy do nas zadzwonił, ubraliśmy się natychmiast i pojechaliśmy zobaczyć, o

PAMIĘTAJCIE KOWALSKI, ŻE W NASZEJ INSTYTUCJI KAŻDY MA RÓWNE SZANSE...



SZEFIE, JA BĘDĘ PAŃSKIM DOBRYM DUSZKIEM...



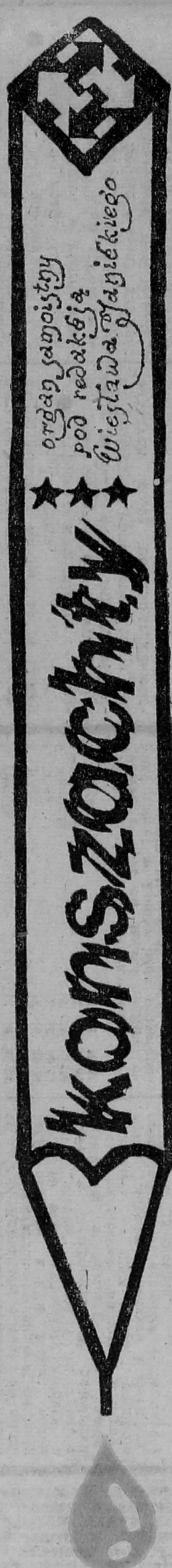
SZEFIE, JA WYROSŁEM NA CZŁOWIEKA! DZIĘKI PANU!



co właściwie chodzi. Nasz pracownik pokazał nam wówczas rysunek, a właściwie cykl obrazkowy, który nie bez pewnych oporów zamieszczamy obok, licząc mimo wszystko na przychylność Czytelników. Jeśli zostanie on oceniony pozytywnie, być może wysłamy autora na jakiś kurs doskonalenia zawodowego, po którym znajdzie on wreszcie swoje miejsce w „Konszach”, i w życiu. Dotychczas bowiem zmienił kilka zawodów, zatem kto wie, może wreszcie trafi na ten właściwy? Nie jest człowiekiem młodym i niezbyt wiele zostało mu już czasu.

Czekamy teraz z niecierpliwością na krytyczne uwagi naszych Czytelników, ponieważ ze strony zwierzchności zostaliśmy już odpowiednio skrytkowani i niczego więcej nie możemy się spodziewać.

PODREDAKTOR



LIN TIAO
(1874—1910)

Chirzyk urodzony w Stanach Zjednoczonych. Sam o sobie mówił, że jest najzręczniejszym człowiekiem wszechczasów. Nigdy nie występował publicznie, ale lubił się chwalić swoimi umiejętnościami, które zdumiewały ludzi. Między innymi potrafił pisać cztery różne, dyktowane mu jednocześnie, teksty, używając do tego celu obu rąk i nóg. Miał przy tym ściśle zakryte oczy. Chodził po linie na... rękach. Rzucając za siebie różne ciężkie przedmioty trafiał zawsze tam, gdzie zamierzał, co sprawiało wrażenie, jakby miał oczy umieszczone w tyle głowy. Był najdoskonalszym żonglerem świata, żonglował jednocześnie dwudziestoma różnymi przedmiotami. Jednak najdziwniejszy i najbardziej godny odnotowania jest fakt, że Lin Tiao wszystkich tych sztuk zręcznościowych nigdy się nie uczył. Po prostu miał je niejako we krwi.

Najzręczniejszy człowiek wszechczasów zginał na ulicy, od cegły, która — jak w ponurym dowcipie — spadła mu na głowę.

SLOGAN TYGODNIA

pijesz
placisz
zdrowie tracisz

horoskop szkocki

(urodzeni 18—24 VI)

W tym tygodniu czeka cię podróż. Nie zapomnij więc o delegacji służbowej. Te pół diety, jakie otrzymasz, wydatnie podreperują twój budżet, musisz tylko zabrać ze sobą suchy prowiant w postaci kanapek z chudym twarogiem, a także butelkę wody lekko osolonej. W po-

ciągu usiądź przy kimś, kto kupił gazetę. Tydzień masz mniej więcej pomyslny, ten ktoś z pewnością zostawi pismo i w ten sposób wejdiesz w posiadanie aktualnej prasy.

Szczęśliwy kamień: z zegarka marki „Ruhla”.

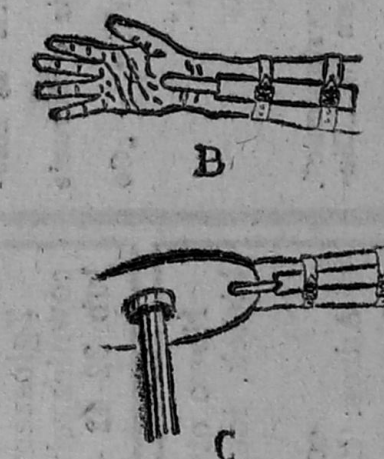
Zupa: bulion bezmięsny.

Liczba: każda, byle pierwsza (jeśli nie wiesz, co to takiego, zajrzyj do pierwszego z brzegu podręcznika matematyki).

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

☆ POKUS ☆ ☆ HOKUS ☆ ☆ SNOXOD ☆ Tajemniczy MAGICZNY

Jest to tak zwana sztuczka pomocnicza. Pokazuje się ją zwykle jako wstęp do innych, bardziej skomplikowanych. Efekt: iluzjonista wnosi na scenę okrągły stolicek na



FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Pokochałem ja dziewczynę
Która ma zielone oczy
Z nią ja w świecie nie zaginę
Nikt mi teraz nie podskoczy

Tata jej w Warszawie mieszka
Dyrektorem jest w centrali
Nie pozwoli ma Agnieszka
By mnie z pracy wykopali

Będę wspinał się po szczeblach
Urzędniczej mej kariery
Bowiem teść pracuje w meblach
Szafa, stół, fotele cztery.

Jan Alojzy Solanek. 1964 — ? Poeta młodego pokolenia z literackiego kręgu „Drozdowiaczy”.

jednej nóżce. Mówi, że jest to meblek obdarzony zadziwiającymi własnościami (np. wszystko, co na nim położy, zniknie; woda, wlana do kieliszka, natychmiast zamarznie itd.). Są to właśnie te sztuczki, dalszej kolejności i o których które będziemy pokazywać w będziemy mówić w następnych odcinkach.

Sztukmistrz mówiąc o tym, niby przypadkiem opiera prawą dłoń o blat stolicek. Następnie chce ją unieść, ale nie może. Wreszcie podnosi, lecz razem ze stolikiem.

Sekret: bardzo prosty, zaś jego wyjaśnienie na załączonym rysunku. Stolicek, musi być jednak bardzo lekki. Nóżka z kijków bambusowych, a blat z cienkiej skleiki. Aparat przymocowany do ręki ukryty jest, oczywiście, w rękawie marynarki. Można go sporządzić np. z aluminium.

FAKIR



Mam przyjaciółkę, która jest bardzo przesadna. Ona zawsze na wszystko zwraca ogromną uwagę. Jeśli kot przebiegnie jej drogą, a w dodatku — nie daj, Boże! — czarny, będzie czekać tak długo, aż jakiś przypadkowy przechodzień nie przetrnie tropu kota. Widząc kominarza — łapie się za guzik, spluwa trzy razy za siebie, gdy spotka na drodze zakonnicę. Robi to wszystko ostentacyjnie i wcale nie kryje się z tym, że jest przesadna. Ja i inne koleżanki wielokrotnie z nią rozmawialiśmy, ale to nic nie pomaga. „Dziewczyno — mówiłyśmy — gdzie ty masz wstyd, żeby w dwudziestym wieku wierzyć w takie banialuki. A ona wierzy i już, a nawet stara się nas przekonać, że to ona ma rację, a nie my. Powiedz, droga Rozo, co o tym sądzisz?”

KOLEŻANKA HELENY

Ogólnie biorąc nie sądzę nic. Pamiętaj koleżanko Heleny, że każdy człowiek ma prawo do wierzenia w cokolwiek lub nie, do bycia przesadnym lub racjonalistą. I tak jest dobrze, gdyż człowiek może być kim sobie zechce, byle, oczywiście, w ten sposób nie szkodził innym. Co zaś się tyczy przesadów i ludzi przesadnych, to radziłabym mówić o tych sprawach ostrożnie. Człowiek głęboko wierzący, że czarny kot, który przebiegnie mu drogą, może przynieść nieszczęście, czasem wierzy tak głęboko, iż sam gotów bezwiednie wpakować się w jakieś tarapaty, byle tylko potwierdzić prawdziwość przesady, w który wierzy. Zatem, droga koleżanko Heleny, niech już lepiej tak zostanie, jak jest. Tłumaczenie koleżance, że to wsz, stko bzdura, mija się z celem. W tej materii nikt nikomu nie potrafi niczego wytłumaczyć. Każdy postępuje tak, jak mu rozum i uczucie nakazują.

ROZA